OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once	50c.
One inch once	$2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year	First page	$40.00
	Second and third page	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Połndniowej, Afryce i Australii	$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden	.50
Od cala	$1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
	na czwartej stronicy	$15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order. Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 18. Chicago, Illinois, Czwartek 30-go Kwietnia, 1891 roku. Rok 19.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy"**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo Naukowego posełа się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

Telegramy Zagraniczne.

ROSYA.

Petersburg, 24 kwietnia. W południowej Rosyi sroży się grypa; donoszą o 150 wypadkach śmierci.

Petersburg, 25 kwietnia. Donoszą o śmierci wielkiego księcia Mikołaja, który liczył lat 60.

— Car, caryca i wszyscy członkowie carskiej familii byli obecnymi dzisiaj na uroczystości, gdy wielka księżniczka Sergius, córka wielkiego księcia Hesyi i wnuczka królowej Wiktoryi przystąpiła na łono greckiego kościoła.

Petersburg, 26 kwietnia. Księżniczka Galitzyn, z domu Trubeckoja, żona wielkiego marszałka przy dworze petersburgskim umarła dzisiaj o godzinie 10tej w pałacu Maryi Krystyny w Nizzy.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 22 kwietnia. W Albrechtsheim wieśniak Damm zabił toporkiem siebie i czworo dzieci i powiesił się potem. Brak pieniędzy przywiódł go do rozpaczy.

— Astronom Palisa odkrył dzisiaj 309go małego planetę.

NIEMCY.

Berlin, 22 kwietnia. Cesarz Wilhelm jest niezmiernie rozjątrzony, ponieważ siostra jego, księżniczka Sparty przeszła na łono greckiego kościoła i przypisuje to wpływom rosyjskim. Uważa zmianę religii swej siostry jako osobistą zniewagę, gdyż widocznie na wyraźny jego rozkaz w kontrakcie małżeńskim został umieszczony szczegółowy warunek, że księżniczce ma być wolno pozostać w kościele luterskim.

— Bezimienne pismo ulotne, którego autorem ma być Bismarck, ukazało się w Dreznie. Ma tytuł: „Ruina Austryi"; pomiędzy innemi radzi autor, że najlepsza polityka Niemiec uzasadniałaby się na przymierzu Niemiec z Rosyą i Włochami. Bismarck bez wachania się dozwoliłby Rosyi iść drogą historycznie wyznaczoną przez Bułgaryę do Konstantynopola, gdyby przez to można odwrócić kryzys.

Berlin, 24 kwietnia. Co dopiero donoszą o śmierci jeneralnego marszałka polnego Helmuth'a Karóla Bernharda Moltke.

Moltke urodził się 26 października 1800 w Parchim, w Meklenburg-Schwerin. W r. 1812 wstąpił w Kopenhadze do kadetów. Dziesięć lat później wstąpił do wojska pruskiego jako porucznik. W trzy lata potem wysłano go do Turcyi, gdzie przez kilka lat był doradzcą sułtana. W r. 1839 brał udział w kampanii przeciw Mehemedowi Ali. Po śmierci sułtana Mahmuda powrócił do Prus, został w r. 1842 majorem. Od r. 1849 do 1855 był szefem jeneralnego sztabu 4go korpusu armii a w r. 1858 stał się szefem jeneralnego sztabu pruskiej armii. Odznaczył się w r. 1866 w wojnie z Austryą przez swe plany i on to wypracował plan kampanii przeciw Francyi w wojnie 1870—71.

Śmierć jego nastąpiła nagle wskutek udaru serca.

Berlin, 26 kwietnia. Z powodu śmierci polnego marszałka Moltke wojsko za rozkazem cesarza Wilhelma będzie przez 8 dni nosiło oznaki żałoby.

FRANCYA.

Paryż, 22 kwietnia. „Gaulois" donosi, że baron Hirsch zakupił znaczne obszary w Pennsylvanii, aby na nich żydów osiedlić.

— Po tajnym procesie został dzisiaj Belgijczyk Thiessen za sprzedaż tajnych francuzkich dokumentów państwowych Niemcom skazany na pięć lat ciężkiego więzienia.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 22 kwietnia. Grypa sroży się w sposób straszliwy w Londynie. To samo donoszą z Leeds i Sheffield.

— Zbuntował się trzeci batalion grenadyerów gwardyi.

— Z Bathurst, stolicy zachodnio-afrykańskiej kolonii Gambia, donoszą że Wielka Brytania została znów zawikłaną w małą wojnę. Król Gambii był widocznie od dłuższego czasu słabym na umyśle i dla tego popełnił lub też kazał popełnić różne rabunki w koloniach angielskich. Gubernator Gambii, Gilbert Thomas Carter, znosił postępowanie króla jak najdłużej, lecz nareszcie wysłał znakomitego angielskiego urzędnika jako posła do miejscowości, w której król Gambii przebywał.

Poseł ten miał uwiadomić króla, że ma się porządnie zachowywać i wywrzeć swój wpływ na poddanych, aby tak samo czynili, bo w przeciwnym przypadku odwiedzi go część floty królowej Wiktoryi i zmusi go do porządku i karności.

Poseł wypełnił swe polecenie; król atoli, jak się zdaje, nie dbał o groźby gubernatora, gdyż kazał posła schwycić i związać. Potem rozporządził odnieść czy też odesłać posła do Bathurst w stanie, któryby odstraszył wszystkich posłów angielskich od przybycia do Gambii. Na rozkaz króla przyboczna straż wycięła posłowi części policzków przednich i tylnych i tak pokaleczony został odesłany gubernatorowi z zauważeniem: „To jest odpowiedź króla."

Gubernator angielski natychmiast przedsięwziął kroki, aby królowi należycie odpowiedzieć. Trzy armatnie statki angielskie zostały natychmiast wysłane po rzece Gambia, aby się zemścić za gwałt popełniony na osobie posła.

WŁOCHY.

Rzym, 23 kwietnia. Dzisiaj rano o godzinie siódmej straszliwa eksplozya wstrząsnęła wszystkiemi domami i przeraziła wszystkich mieszkańców. Domy chwiały się, mury popękały, obrazy spadywały ze ścian, wszędzie popękały szyby, poprzewracały się meble, kominy pospadywały na dachy a ich szczątki runęły na ulicę. Kopuła budynku, w którym parlament ma swe sesye, zawaliła się. Wszędzie panowało jak największe zamięszanie.

Myślano z początku, że to trzęsienie ziemi, lecz później się okazało, że olbrzymi 2½ mil ztąd położony magazyn prochu w Pozza Pantaleo wyleciał w powietrze i że w pobliżu się znajdująca twierdza znacznie została uszkodzoną. Naczelny oficer w twierdzy usłyszawszy początek eksplozyi rozkazał, aby wojsko zaraz z twierdzy się wynosiło, przez co zapobiegł wielkiemu nieszczęściu. Kilku wieśniaków znajdujących się w pobliżu widowni eksplozyi utraciło życie, inni zaś zostali mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczeni.

Wszystkie domy w okręgu pół mili zostały uszkodzone. Dwóch oficerów i 120 ludzi cywilnych zostało ranionych. Umieszczono ich w szpitalach.

Nawet i Watykan nie został oszczędzony przez eksplozyę; stare słynne okna z mozaiką szklanną, zostały powybijane, jako i okna w starych halach Rafaela itd.

W magazynie, który wyleciał w powietrze znajdowało się 265 ton prochu.

Rzym, 24 kwietnia. Wczorajsza eksplozya 265 ton prochu w magazynie w Pozza Pantaleo, która spowodowała utratę żyć ludzkich i własności, wywołała wielką obawę w Watykanie. Wszystkie okna papiezkiej biblioteki zostały potrzaskane i mnóstwo cennych relikwii zostało zniszczonych. Potłukły się także główne okna w kościele św. Piotra, a zwłaszcza piękne kolorowe okno nad krzesłem św. Piotra. Kościół św. Pawła trzeba było zamknąć dla potrzebnych reparacyi.

Powiadają, że papież ukończył właśnie cichą Mszę św., i modlił się, gdy eksplozya wstrząsnęła całym Watykanem. Papież potoczył się i byłby padł, gdyby go nie był pochwycił jeden ze służby.

Wielu z ranionych umarło.

BUŁGARYA.

Berlin, 22 kwietnia. „Kolońska Gazeta" donosi, że bułgarski dyplomatyczny sekretarz w Bukareszcie wyznał, że brał udział w obiegach rosyjskich przeciw Bułgaryi i że także wiele rosyjskich urzędników się zajmowało tą sprawą.

AFRYKA ZACHODNIA.

Londyn, 22 kwietnia. Krajowcy w portugalskiej Gwinei na zachodniem wybrzeżu Afryki zbuntowali się i wywiesili francuzką chorągiew. Napadli na załogę wyspy Bissao i zarzezali wszystkich portugalskich oficerów i żołnierzy. Powstańcy na wyspie liczą 6000 ludzi. Rozproszyli Portugalczyków w dwóch potyczkach; w walce padło 4 oficerów portugalskich i 400 krajowych żołnierzy a 21 zostało ranionych. Z Lizbony zostaną wysłane posiłki na miejsce rozruchów.

Afryka Południowa.

Kapstadt, 22 kwietnia. 5000 dobrze uzbrojonych Boerów przygotowuje się do zajęcia okolicy położonej pomiędzy Malabele granicą, do której Portugalczycy sobie roszczą pretensye aż do ujścia rzeki Limpopo i do rzeki Sambezi.

Paryż, 22 kwietnia. „XIX Siecle" twierdzi, iż wie z pewnego źródła, że Niemcy chcą całe swe zachodnio-afrykańskie posiadłości położone na południe od rzeki Congo odstąpić Anglii.

INDYE WSCHODNIE.

Simla, 24 kwietnia Buntownicy nie chcą się wdawać w żadne układy pokojowe, wskutek czego Anglicy palą wsie krajowców, które w swym pochodzie napotykają. Dotychczas spalili 12 miejscowości. W ostatniej bitwie odnieśli Anglicy zwycięztwo; wiele krajowców zostało zabitych lub ranionych.

CHILI.

Buenos Ayres, 22 kwietnia. Dzisiaj został zagajony nowy chileński kongres przez prezydenta Balmaceda. Wszyscy dyplomaci zagraniczni byli obecnymi.

AMERYKA POŁUDNIOWA.

Panama, 21 kwietnia. Z Peru donoszą o znacznych ulewach i powodziach. Rzeka Lambagayqua płynąca przez miasto tegoż samego nazwiska zalała całą okolicę w obrębie 30 mil. Wsie Jayanca, Olmes, Motupa, Pacona, Vacuma, Mockumi i Morempe stoją pod wodą. W Jayanca i Morempe zostały kościoły zabrane przez wodę. Tór Chinbote i Suchiman kolei został zupełnie zniszczony. Rzeki Cuchen i Cosna wystąpiły także z koryt i narobiły znaczne straty. W Humaya zostały wszystkie domy zabrane a ludność mieszka obecnie pod namiotami lub też pod drzewami.

Europa samobójczynią.

Państwa europejskie niszczą się same przez niezmierne swe przygotowania do wojny. Przestrzegające głosy wznoszą się dla tego w Włoszech i we Francyi.

Włoski mąż finansowy senator Saracco oświadcza publicznie, że usiłowania teraźniejszego włoskiego ministeryum finansów, aby zataić niezmierny deficyt w kasie rządowej, są oszustwami tylko, i że we Włoszech, gdyby miały prowadzić jeszcze znaczniejszą wojnę, musiałby nastąpić straszliwy „krach" finansowy.

Francuzki mąż stanu Barthelemy St. Hilaire, który w gabinecie umiarkowanego Ferry'ego był ministrem spraw zagranicznych, występuje przeciw żądaniu francuzkiego ministra wojny, aby wydatki dla wojska zostały podwyższone i powiada: Prawdą jest, że Francya jest jednym z najbogatszych krajów w Europie. Tak też uważa się za bardzo bogatego człowieka, który ma milion dochodu. Lecz jeżeli ten człowiek będzie rocznie wydawał półtora miliona i tak będzie wydawał rok rocznie, jak długo pozostanie on bogatym? W tem położeniu znajduje się Francya. Obciążona niezmiernym długiem narodowym, podwyższa wydatki na cele wojskowe coraz bardziej, przez co coraz gorszym się staje stósunek pomiędzy jej dochodami i wydatkami. Marnotrawstwo pieniędzy w wydziałach rządowych jest straszliwem i z obawy przed chciwymi politykami żaden z ministrów nie usiłuje oczyścić tę stajnię Augiasza. Ponieważ zaś każde usiłowanie, aby zapobiedz wciąż się mnożącym wydatkom wojennym jest daremnem, to też nie można zapobiedz samobójczej finansowej polityce francuzkiej.

St. Hilaire okazuje później, że sam dąży za wojną, i chce Alzacyę i Lotaryngię odzyskać za każdą cenę, lecz zarazem oświadcza, że Francya nawet po nowej zwycięzkiej wojnie wyszłaby ze straszliwym, całe biznesowe i domowe życie narodu rujnującym „krachem" finansowym.

Mężowie stanu innych europejskich państw wojskowych powinni, jeżeli chcą być sprawiedliwymi, złożyć podobne wyznania. A najstraszliwszą rzeczą jest, że ogólna wojna europejska, chociażby została spowodowaną tylko przez to, iż będzie niemożliwem dłużej płacić za dalsze przygotowania do wojny, musi każde państwo europejskie prowadzące wojnę, czy będzie zwycięzkiem lub nie, doprowadzić do bankructwa.

Jednakowoż żadne z nich nie śmie zaproponować rozbrojenia, a powiększenie uzbrojeń, pomnożenie siły zbrojnej, zaprowadzenie nowych wielkich i mniejszych narzędzi morderstwa trwa wciąż i bez przerwy.

Takiej ogólnej zapalczywości mocarstw, rujnowania się wzajemnie przez najobszerniejsze przygotowania do wojny, nigdy przedtem Europa nie była świadkiem — ani nawet za czasów pierwszego Napoleona, ani podczas trzydziestoletniej wojny.

Barthelemy St. Hilaire w obec pewności „krachu" europejskiego tak wzdycha: „Podziwienia godnym w najwyższym stopniu jest duch, z jakim Zjednoczone Stany Ameryki po olbrzymiej ich wojnie domowej się wzięły do zapłacenia niezmiernego długu narodowego, który wskutek wojny powstał. Powinniśmy, chociaż skromnie naśladować ten chwalebny przykład amerykański. Lecz, niestety, u nas istnieją takie stósunki, że tego wcale uczynić nie możemy."

W obecnej chwili Stany Zjednoczone mniej zasługują na tę pochwałę. Ostatni bowiem kongres przez swe marnotrawstwo pieniędzy złego im wypłatał figla. Lecz zastój ten przeminie i da się naprawić przez kongresy, które lepiej będą pilnować swych obowiązków: I słusznie można powiedzieć: Wielka amerykańska rzeczpospolita, której „korupcya" przez kupno pędzli europejskich monarchij nie może być za czarno omalowaną, od ćwierć wieku rzetelnie płaci swe długi. Europejskie monarchie wojskowe zaś nie płacą nie tylko na wyścigi swych długów, lecz pomnażają je jeszcze w nieskończoność przez coraz większe przygotowania do wojny. I to co St. Hilaire powiada w ogóle o grzechach i marnotrawstwie w wydziałach francuzkiego rządu, odnosi się także do innych państw europejskich. Ostatnie odkrycie o nadużyciu funduszu Guelfów i innych tajnych kas w Niemczech okazuje, że i w państwie niemieckiem i w Prusach zarządy nie są wolnymi od takich grzechów.

Grożące państwowe i narodowe bankructwa w europejskich państwach wojskowych zlają się być tem straszniejszemi, ponieważ do wierzycieli należy wiele tak zwanych „małych ludzi", którzy wszystko co posiadali, ulokowali w papierach państwowych. W Francyi zwłaszcza bankructwo państwowe zrujnuje niezliczoną liczbę małych kapitalistów, którzy z zaufaniem i z miłości ojczyzny powierzyli państwu swe oszczędności.

Dzisiejsze wojsko rosyjskie.

Żołnierze rosyjscy dokazywali w ostatnich stuleciach cudów waleczności. To wie nawet najpowierzchowniejszy badacz natury. Lecz że terazniejsze wojsko rosyjskie pozostaje daleko po za innemi wojskami europejskiemi, udowodniła ostatnia rosyjsko-turecka wojna w r. 1878.

Pomimo niezmiernej przewagi Rosyi nad słabą Turcyą doznała wtenczas Rosya ciężkich klęsk w Rumelii, Bułgaryi i Armenii i miała zwłaszcza odważnemu rumuńskiemu wojsku do zawdzięczenia, że wojna pomyślnie się skończyła. Do tego przychodzi coraz bardziej się wzmagające niezadowolenie nie tylko u ujarzmionych Polaków, autonomii pozbytych Finlandczyków i innych ludów, lecz pomiędzy samymi Moskalami.

Coraz więcej się mnożącym niezadowolonym w wykształceńszych klasach rosyjskich nie chodzi o jeszcze większe rozszerzenie granic olbrzymiego kraju przez nowe podboje, lecz chodzi im tylko o zmianę i polepszenie straszliwych wewnętrznych stósunków Rosyi.

Jeden z tych rosyjskich niezadowolonych, którzy wszyscy przez rząd rosyjski są zwani nihilistami, Iwan Mirowo, wydał niedawno pod tytułem: „Mene tekel upharsin" małą lecz treściwą broszurę, która zwłaszcza opisuje rosyjskie wojsko, jakiem teraz jest. Niezawodnie została już w tej chwili zakazaną w Rosyi. Tymczasem doszło kilka egzemplarzy do Ameryki. Podajemy poniżej mały wyciąg z owej broszury:

„Liczba żołnierzy, których Rosya może dostarczyć, jest istotnie straszliwą. Rozumie się, że Rosya chciwie przyswoiła sobie naukę znających sztukę wojenną, iż nieprzyjaciel mający przewyższającą liczbę znajduje się w lepszem położeniu, bo co do wystawienia niezliczonych wojowników może żadne państwo w świecie nie może ją przewyższać.

Lecz liczne bitwy od Termopylów aż do Sebastopolu, udowodniły, że ważniejszym od liczby wojowników, jest duch, który ich ożywia. Daremnie przywodzicie hordy po hordach, nie jesteście w stanie, dać pojedynczemu potrzebnego wykształcenia, wpoić w niego ducha wojskowego porządku, posłuszeństwa, go obznajomić z obchodzeniem się z bronią, go pouczyć, że ma czuć, iż jest pożytecznym pojedynczym członkiem ciała ogólnego i uzdolnionego, że w razie potrzeby może użyć własnej opinii i uczynić co się należy bez obcego rozkazu. Wszystkiego tego nie może zastąpić mustra mas, której celem jest tylko, aby wojsko wspaniale się przedstawiało.

Naszemu wojsku brakuje entuzyazmu szlachetnego dla sprawy ojczyzny, jaki napełniał wojowników pod Marathonem, Salamis, lub w nowszych czasach zwycięzców pod Aspern, bohaterów z Malborghel (w Karyntyi) i Peedil (w Iliryi) i wojsko niemieckie w r. 1870—1871. Ten entuzyazm nie da się niczem zastąpić, nawet największą liczbą; ani też nawet przez ślepy, zwierzęcy fanatyzm, który — wiem o tem dobrze — zostaje u naszych żołnierzy za często podniecany, ani nawet przez bestyalne owe namiętności, które u zwyczajnych żołnierzy rozmyślnie i sztucznie bywają podsycane. Albo, czy też nie wiecie, jak się napełnia fantazyę masy tej mającej twarde pojęcie mrzonkami o łatwych zwycięztwach i niezmiernej zdobyczy, wskutek której każdy w kraju nieprzyjacielskim może się stać Krezusem?

Pytam się ciebie, jak długo będzie trwał entuzyazm tak podniecony, gdyby bogini wojny nie miała zrazu sprzyjać wojskom rosyjskim? Ulotni się, wyburzy jak ów „entuzyazm", którego pospolity człowiek nabywa w karczmach i nastąpi straszliwe wytrzeźwienie, które musi pociągnąć za sobą najzgubniejsze skutki.

Dzisiejsze środki obrotowe zezwalają na zebranie niezmiernej liczby wojowników w jednym punkcie. To nagromadzenie niezmiernych mas ludzi jest i pod innym względem niedogodnem. Im większą jest masa, tem trudniej można nią kierować.

Jakiego doświadczenia, jakiego rozmyślenia, jakiej nauki potrzeba, aby utrzymać porządek pomiędzy takiemi masami, jakiej świadomości, aby utrzymać kierownictwo w rękach! Geniusz pojedynczego nie wystarcza; cały orszak najzdolniejszych pomocników, których czynność aż do najodleglejszych krańców i końców ogólnego organizmu się rozciąga, jest tam potrzebny. Na to potrzeba dobrze uorganizowanego korpusu oficerów i — liczba oficerów państwa zależy nasamprzód od inteligencyi i stopnia oświaty ludu.

U nas liczba oficerów nie wystarcza nawet w czasie pokojowym i dla tego ćwiczenie mas musi zastąpić wykształcenie pojedyncze, które jedynie daje gwarancyę zdolności walczenia oddziałów. Jakież zresztą będą stósunki w chwili wojny?

Każdy zresztą wie, jak główną rolę w wojsku odgrywa wyżywienie. Czyż atoli w najnowszych naszych kampaniach nie doznaliśmy właśnie na tem polu smutnych doświadczeń? Komuż nie jest znaną o pomstę do nieba wołająca bezsumienność liwerantów armii, którym pozwolono czynić, co tylko zechcieli, przekupstwo urzędników, korupcya na wszystkich polach, jakiej w żadnym innym kraju nie można znaleźć. Czyż nie musi każdy gorąco czujący przyjaciel, gdy wspomni o tych stósunkach, być przepełniony największą obawą?

Dla tego biada, gdy nadejdzie godzina niebezpieczeństwa. Biada, gdy sobie ludy przypomną gwałty, jakich się Moskale na nich dopuszczają; jak przez nienasyconą chciwość Moskali zabierania krajów zostali pozbawieni wolności, autonomii, bez odebrania w zamian wyższej kultury i łagodniejszych obyczajów. Biada, biada, gdy to siemię smocze dojrzeje. Biada państwu, gdy kiedyś nadejdzie godzina obliczenia, kiedy wszyscy, których Rosya okuła w kajdany niewolnicze, więzy potrzaskają i uderzą niemi w głowy winnych!

Wtenczas nie pomoże nam nic wielkość państwa, liczba wojsk, bo „ważyć musisz a nie liczyć!" A wtenczas też będzie miał znaczenie dla Rosyi zgubny wyrok proroka Daniela: Mene tekel upharsin! Policzona, zważona i — była za lekką!"

Nowa broń palna.

W pruskiej szkole strzeleckiej Ruhleben koło Spandau odbywały się 18. z. m. w obecności cesarza próby z nową bronią, pomysłu Maxima i Nordenschelta, t. zw. automatyczną armatą dla piechoty, która właściwie jest wielkim karabinem, osadzonym na lawecie, popychanej przez jednego człowieka, odbywającego poruszenia i obsługującego tę broń pod osłoną sześcio milimetrowego stalowego pancerza. Laweta wraz z lufą ośmiomilimetrowego kalibru, pancerzem, umieszczonym przy wylocie i zapasami ładunków, waży 150 angielskich funtów i z łatwością nawet w górach przemieszczać się daje. W razie nagłej potrzeby, cały przyrząd daje się łatwo rozebrać, między ludzi podzielić i potem na nowej pozycyi znów złożyć. Najdogodniej jest, aby na każdych 20 ludzi piechoty ze zwykłemi karabinami, przypadała jedna taka armata-karabin.

Pierwszy tylko strzał daje się przy pomocy ludzkiej ręki, następnie padają jeden po drugim, z szybkością 600 na minutę, pod działaniem siły, powstającej ze wstecznego odruchu broni po każdym wystrzale. Gdy istna lawina wylatujących z bajeczną szybkością pocisków ma ustać — wystarcza dotknięcie palcem odpowiedniego przyrządu, aby się to stało. Za takimże dotknięciem w przeciwnym kierunku, pociski z automacznie działającej lufy znowu lecieć zaczynają. Dokonywa tego jeden człowiek, który zarazem ustawia działo i celuje przy pomocy wizyerów i muszki. Ładunki układają się po bokach tyłu lufy i automatycznie wsuwają się do niej. Działalność i celność tej nowej armaty-karabinu jest straszliwą, „zadowolenie" tedy z prób wyniesione najzupełniejsze.

Sułtan.

Sułtan Abdul Hamid po raz pierwszy od czasu wstąpienia na tron opuścił w tych dniach mury Yildizkiosku i odbył w godzinach popołudniowych przejażdżkę do „Słodkich Wód" azyatyckich, gdzie obejrzał szczegółowo kilka nowych budynków, a następnie spożył obiad. Obecność sułtana wywarła na zgromadzonej publiczności bardzo silne wrażenie, niemniejsze też zrobiła w całem mieście wieść o tej niespodzianej wycieczce monarchy, który dotąd nigdy nie przekraczał obrębu swoich pałaców. Owe „Słodkie wody" są obszernym cienistym ogrodem publicznym nad Złotym Rogiem; przecina go rzeka a wszędzie porozrzucane są kawiarnie i wodotryski. Na wielkich trawnikach w cieniu platanów, olbrzymich orzechów i sykomorów, siadają tam w piątki wiosną i latem tysiące ludzi, a widok, jaki przedstawia ogród przepełniony różnobarwnym tłumem w jaskrawych wschodnich strojach, przypomina bajkę o zaczarowanej krainie lub zabawę w raju Mahometa. Tu zatrzymuje się oko na białych zasłonach pięknych Turczynek, tam przyciągają wzrok jasne szaty niewolnic, kobierce perskie rozpostarte na trawie, tańczące cyganki, bogaty rzędy wierzchowych koni, srebrne i pozłacane naczynia do kawy, a ucho z przyjemnością chwyta dźwięki smętnych śpiewów, fletów i tamburyna.

Rozmaitości.

* Żaden Chinczyk nie pozwala swej żonie dać się odfotografować. I Chinczycy twierdzą że są ucywilizowanymi!

* Ostatnia wojna indyańska kosztowała 2 miliony dolarów i mnóstwo żyć ludzkich. Kobiety amerykańskie nie mają w tem winy.....

* Najwspanialej kąpią się bogate damy w Washingtonie. Są tam w 14 domach łazienki, których urządzenie kosztowało od $1000 do $10,000. A jednak muszą umierać!

* W Argonia, w stanie Kansas, mieszka poczciwa kobiecina, która wychowuje sześcioro dzieci i sama zajmuje się całem gospodarstwem. Pierze, narządza i prasuje cały dzień, a oprócz tego jest — burmistrzem miasta.

* Wilhelmina, mała królowa Hollandyi, ma być najbogatszą spadkobierczynią w świecie. Jest mądrą małą dziewczynką, która płynnie mówi czterema językami.

* W Tennessee pewien młodzian musiał zapłacić $600, ponieważ trzy razy pocałował pewną damę. Buziaki musiały mu niezmiernie przypadnąć do gustu, gdyż rabuśnik oświadczył że za $600 były „przeklęcie taniemi."

* Niedawno zmarły Barnum był w wielu rzeczach oryginałem. Za przykład niech posłuży ostatnie jego małżeństwo. Widział na ulicy piękną dziewczynę i poszedł za nią do domu. Tu się dowiedział, że jest guwernantką. Natychmiast przedstawił się jej „państwu" i się oświadczył. W 24 godzinach była guwernantka panią P. T. Barnum.

* Niedawno temu zmarły Plon-Plon (książe Napoleon) zaprosił pewnego razu słynną aktorkę Rachelę na ucztę, na której się także znajdował wschodni dostojnik Khalif Bey. Rachela była tak chudą, jak Sarah Bernhardt i Turczyn widocznie dawał do poznania, że słynny kościotrup mu się nie podoba. Po uczcie czerwony książe zapytał Turczyna, jak mu się Rachela podoba. „Takie kobiety wszywamy w miech i topimy je w morzu," odpowiedział. Rachela słyszała to i nienawidziła owego Turka aż do śmierci.

NASZE ŻYCIE.

POWIESC W TRZECH CZĘŚCIACH

— przez —

M. D. CHAMSKIEGO.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

XIV.

Od sceny na jeziorze, którą opisaliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów, Bolesław nie widział Świtezianki. Kilkanaście razy jeździł umyślnie wieczorami nad jezioro, przepędzał tam czasem i całe noce, ale jednak nie spotkał się z nikim... Podczas lata, udawał się nawet to konno, to piechotą pod samą Kotlinę; raz nawet umyślnie w niedzielę znajdował się na nabożeństwie w kosciołku kotlińskim, ale wszystko to na nic się nie zdało, bo Marya niepokazywała się wcale...

Draźniło to Bolesława, a draźniło tem bardziej, że młody człowiek czuł w sercu jakiś niepokój, coś niedającego się opisać, i że od pierwszego widzenia, piękna dziedziczka Kotliny, stała mu zawsze przed oczyma..

Co prawda, nie starał się pozbyć tego obrazu, owszem wywoływał go umyślnie i coraz silniej lgnął do niego...

— Czy ja się, u djabła, zakochał, czy co? — mówił nieraz do siebie — dali Bóg, nie wiem, ale, że nie jestem w stanie wyrugować jej z pamięci — to fakt...

Przyznać ci muszę, szanowny czytelniku, że do dzisiejszego dnia nie wiem, czy miłość od razu obiera sobie za siedlisko serce, czy dopiero za pomocą innego jakiego organu, dostaje się do niego.... O ile ta kwestya rozwiązaną jest przez psychologów, nie jestem w stanie tego powiedzieć, tem bardziej, że dzisiejsi psychologowie, ani na jedną kwestyę jeszcze się nie zgodzili i nawet wcale nie okazują chęci do zgody.... Ma się rozumieć, człowiek, aby coś, czy kogoś pokochał, musi przedewszystkiem zapamiętać to coś, czy tam tego kogoś, więc tedy pamiętać, wyrażając się poetycznie, należałoby uważać za przedsionek serca.... Przypuściwszy, że tak jest w istocie, nie potrzebujemy się dziwić, iż z pamięci Bolesława, która, jak u każdego człowieka ma siedlisko w głowie, wrażenie, jakie na niej zrobiła Świtezianka, zaczęło pomału spływać do serca i zatrwożyło je niemało.... A serce w piersi młodego człowieka, to jak zając pod miedzą.... Czujny, i byle jaki szelest koło niego, już strzyże uszami.... Proszę tylko nie brać dosłownie porównania serca z zającem.... Wiadomo przecie, że zając jest z natury tchórz, a chociaż i serce czasem rejteruje w sposób niedowodzący odwagi — jednak zdobywa się nie rzadko na takie czyny, że.... aż włosy na głowie powstają.... O zającu tego powiedzieć nie można — nie potrafi on walczyć z najsłabszym robakiem i nie szuka walki; ale też i często spotyka je to samo co i zająca: rozdarcie przez zęby, lub podziurawienie celnym strzałem z ręki człowieka.... Jednem słowem, wpadłszy na kwestyę zająca i serca, trudno mi z niej wybrnąć i obawiając się, aby z pod pióra nie wymknęło mi się coś takiego, na czemby miało ucierpieć serce, albo nawet zając — wracam do Bolesława.

Młody Sieciecha tedy, poprostu powiedziawszy, nie mógł sobie dać rady. Jeżeli przed tem był znudzony, to, przynajmniej ratowała go obojętność — miał chociaż spokój — dziś formalnie nie mógł sobie znaleść miejsca, a czas nietylko, że nie był dla niego lekarzem, ale przeciwnie roznamiętniał go coraz bardziej.... Im bardziej usuwała mu się możność widzenia Maryi, tem silniej opanowywało go żądanie spotkania się z nią, aż w końcu doszło do tego, że zapomniał o wszystkiem, tylko myślał o tem aby ją obaczyć i mówić z nią....

— Ja muszę ją widzieć choćby pioruny z nieba padały! krzyknął jednego dnia do siebie i uderzywszy pięścią, odłamał machoniowy róg stołu, koło którego już z godzinę zamyślony siedział....

Człowiek zakochany, a za takiego trzeba nam już uważać Bolesława, bardzo często objawia swoją energię na najniewinniejszych rzeczach. Zdarzyło mi się widzieć raz pewnego zakochanego, który w drobne kawałki porwał łańcuszek od zegarka dla tego, że ulubiona, na którą oczekiwał, spóźniła się o całą godzinę na rendez vous. Bolesław zemścił się na niewinnym stole i to tak dalece, że nawet odłamany róg kopnął jeszcze nogą i odtrącił go w kąt.... Przeszedł się raz, drugi po pokoju, a potem raptem stanął i zawołał:

— Pojadę do Kotliny!... Ba, a jak mnie nie przyjmie?... Zamyślił się — przez chwilę patrzał w ziemię, znowu zaczął chodzić po pokoju i ustawszy koło stołu, znowu krzyknął:

— Musi mnie przyjąć! I zaledwie z ust wypadł ostani wyraz, powtórne uderzenie pięścią, odtrąciło drugi róg stołu na ziemię..

— Czy djabli nadali z takim glupim stołem! ... mruknął i wzburzony cały wyszedł z pokoju na podwórze...

W niespełna godzinę, dwa ogniste karej maści rumaki, zaprzężone do lekkiego karykla, unosiły Bolesława w stronę Kotliny. My tymczasem podążymy gdzieindziej.

XV.

Niedaleko od Kotliny, mieszkał przy kościele parafialnym ksiądz Mleczko, z którym już czytelnik, zabrał znajomość w jednym z poprzednich rozdziałów.

Mała plebania pokryta gontami, tuliła się do kilku włoskich topoli, mając za sobą niewielki ogródek, w którym kolosalnych rozmiarów żółte słoneczki, wydatne zajmowały miejsce.

Właśnie przed plebanią siedział ksiądz Mleczko na drewnianej ławeczce i pochylony swoim zwyczajem, kreślil na piasku kijem gzygzaki — gdy z daleka jeszcze poza kościołem, dała się słyszeć trąba pocztowa. Z początku ksiądz Mleczko nie zwracał na to uwagi — dopiero, gdy pocztowy ekwipaż wybiegł z poza kościoła na drogę prowadzącą wprost do plebanii — staruszek podniósł głowę i rzekł do siebie:

— Do mnie ktoś jedzie pocztą... ktoby to był taki?..

Bryczka pocztowa stanęła przed plebanią. Z bryczki wyskoczył młody człowiek i szybko pobiegł do księdza, który powstał z ławki i postąpił parę kroków na przeciw gościowi.

— Jestem Gustaw Giese — rzekł przyjezdny i pocałował księdza w ramię...

— Giese...Giese — powtarzał staruszek i utopił ciekawy wzrok w twarzy Gustawa.

— Matka moja, była najmłodszą siostrą księdza dobrodzieja.

— Elźbietka! zawołał starzec i ręce ze wzruszenia trząść mu się zaczęły...

— Tak jest...

Stary przyciągnął Gustawa do siebie i długo trzymał go w swoich objęciach...

— Mój Boże! tyle lat!.. No cóż ona robi? zdrowa?

— Matka już ośmnaście lat, jak umarła.

— Umarła!...

I odwrócił się ksiądz, bo łzy po twarzy zaczęły mu spływać strumieniem...

— Widzisz mój synu — mówił uspokoiwszy się — ja odepchnąłem twoją matkę od siebie, bo brew mojej woli poszła za niemca... Bóg mi świadkiem, że serce mi pękało i, gdyby się była odezwała do mnie, gdyby choć raz jeden napisała do mnie...

— Matka długo nie żyła po ślubie...

Dla czego nie odezwała się do serca brata swego — tego ja nie wiem, ale to tylko pamiętam, że kiedy już byłem spory chłopiec — to mi często powtarzała: „jak mnie nie będzie na świecie, a będziesz potrzebował rady — to zwróć się do mego brata, do księdza Mleczko; choć on się na mnie bardzo gniewa, ale ci pomoże, — bo on mnie kiedyś bardzo kochał...

Słowa te utkwiły w mojej pamięci... I dziś, gdy pragnę iść w świat o własnych siłach, przyjechałem tu.. po błogosławieństwo..

Staruszek milczał przez chwilę... Widocznie ból mu okrutny szarpał serce, bo twarz mu się konwulsyjnie krzywiła, aż nareszcie przysiadłszy na ławeczce i opuściwszy siwą głowę, zaczął płakać, jak dziecko...

Gustaw stał smutny i, ani jednem słowem nie śmiał perswadować wujowi...

Gdy się ksiądz Mleczko uspokoił, odwrócił się do Gustawa i zapytał:

— A ojciec twój też umarł?..

— Nie, ojciec żyje — i on to właśnie przysłał mnie tu....

— Ojciec biedny? biedny? co?....

— Przeciwnie, ojciec mój, jest jednym z najzamożniejszych przedsiębiorców w Toruniu.

— I choć niemiec, nie zniemczył cię jednak — hę?..

— Nie....

— I nie starał się o to — co?..

— Nigdy....

— Poczciwy człowiek!.. Gdybym był o tem wiedział, jak Elżbietka się w nim pokochała.... Ale bo te niemcy, te niemcy, tyle nam wlali sadła za skórę, że żadnemu wierzyć niepodobna.... Nie my temu winni, tylko oni....

Gustaw milczał.

— A moje dziecko kochane — cóż ty zamyślasz robić?..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24⅝	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	43	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	59⅛	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi	41¼	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27¾	25
Lira do Włoch	19 9/10	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Kwiecień, rok 1891.

30 Czwartek, Katarzyna Sen., Maryan m.

Maj, rok 1891.

1 Piątek, Filip i Jakób ap.
2 Sobota, Atanazy i Zygmunt kr.
3 Niedziela, **5 po W.** Znal. ś. Krzyża.
4 Poniedziałek, Floryan m., Monika. Dni krzyż.
5 Wtorek, Pius V pap. Dni krzyż.
6 Środa, Jan w Oleju. Dni krzyż.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Sofia, 31 marca, 1891.

Uniesion zadowolnieniem z naszych braci Bułgarów, którzy zdobyli się na tę odwagę iż wyrznęli w bawełnę nie obwijaną dyplomatom europejskim prawdę — a na dowód tego mam ten honor łaskawemu panu posłać bułgarski dziennik Swoboda — w którem jest wyrażony żal i wypowiedziana prawda, na jaką zasłużyła już od dawna Moskwa a z nią i cała inteligentna Europa — chwała Bogu! iż znaleźli się przecież maleńcy Bułgarzy, którzy wypowiedzieli przed światem o szachrajstwie i nie ludzkości rządów a osobliwie Moskwy i zbękarconej Francyi. — Powiadam Panu, iż Bułgarzy nie tylko względem Rosyi żal mają — ale i nie mniejszy ku Francyi — która będąc kolebką oświaty i wolności potakuje a nawet pomaga despotyzmowi do ujarzmienia swobodę lubiących Bułgarów. Przy tej okazyi powiem coś o naszych nie oddawna ożyłych Bułgarach.

Niech sobie kto jak chce gada. — Bułgarzy przeskoczyli w postępie wiele innych słowiańskich plemion — bo oto w 32 latach tyla tu zrobiono, gdzie, gdzie indziej w całym wieku by nie wykonano. Tu w każdym wydziale porządek nie tylko postępuje ale leci. Słowianinowi innego plemienia jeźli tylko jest zdolnym dają służbę — są tu zajmowane miejsca przez Polaków, któreby i Bułgarzy mogli je zajmować — to jest dowodem: iż aby być tylko zdolnym i uczciwym, głodnym się nie siedzi, — a nie jest to tak, jak to u nas na naszych własnych śmieciach, gdzie trzeba być Moskalem albo Niemcem aby się obok tych naszych narzuconych panów pożywić.

I u nas tu między Polonią jest także ta stara nieszczęsna bieda; ten stary polski grzech — niezgoda i to nieszczęsne ja! — około 50ciu jest nas tutaj, a ci dzielą się na dwa obozy; to tylko szczęście, iż contra obóz nie jest licznym. Są i tacy co wygadują iż Skarb narodowy jest przeznaczony na powstanie, a w istocie nikt w tym celu coś daje. – Zebrany grosz może być użytym i na inny szlachetny czyn; a tych mamy dosyć. 27 marca w wieczór przed 8mą godziną na idących ulicą obok ogrodu ministrów Stambułowa i Belczewa, został zrobiony napad przez trzech ludzi z rewolwerami, do których 4 razy strzelono; minister finansów Belczew został zabitym a Stambułów ani został rannym, chociaż o niego zbójom chodziło, a to z tej przyczyny iż ministrowie porządek chodu zmienili to jest: poprzednio ten który był po lewo przeszedł na prawo; widzi się, iż Belczewa wzięto za Stambułowa — miejsce to nie było wyraźnie oświecone, dla tego nie mogli być od zbójów dobrze rozeznani. Żandarm szedł za nimi o 20 kroków i raz strzelił, ale nie trafił. Zbóje rozbiegli się na dwie strony. — Pogrzeb odbył się 29 marca. Książe przybył na pogrzeb z Filipopola. Masę zaaresztowano lecz do dziś dnia zbóje nie są odkryci. — Rząd naznaczył dla tego, który by wyjawił zbói 20,000 fr. Z partyi moskiewskiej także dosyć znajduje się w kozie. —

W Swobodzie tam gdzie jest obznaczone czerwonem, jest to co panu posyłam, a do tego następujące przetłómaczenie po polsku.

Dwa słowa do oświeconej i wielko-dusznej Europy. Nam wręczają się noty, jakobyśmy przechowywali nihilistów, a dla czegóż ta Europa nie położy końca na taki stan rzeczy, który Rosya stworzyła i tworzy? Kiedy Rosya sobie pozwala trzymać u siebie złodziei i ta ich posyła aby zabijać bułgarskich ministrów, a Europa milczy i czyni nacisk na nas: abyśmy byli mądrzy i wielko-duszni. — Pytamy: Czy też Europa nie staje się w tych zabójstwach wspólnicą? Kiedyż położy się koniec temu rosyjskiemu rozbójnictwu. Niektóre komplety już zostały spełnione — bunty się zrobiły, wszystko to było wiadomem iż to była rosyjska sprawka, uczestniczyły w nim rosyjskie osoby — a Europa nie otarła ani swego zęba aby osądzić Rosyą oficyalnie i aby zerwać stósunki z taką dyplomacyą, która się zajmuje rozbojem i złodziejstwem i temu podobnemu. Teraz zabitym został bułgarski minister i to znów od ludzi tejże dyplomacyi; a i teraz Europa znów będzie patrzeć obojętnie? Hańba XIX wiekowi, hańba jest dla niby oświeconej Europy, jeśli ta i potem takie przyjacielskie stósunki prowadzić będzie i pieścić się z taką dyplomacyą — innem słowem: Trzeba ją nazwać szajką rozbójniczą.

Bóg z Wami
Marcin Janusz.

Amherst Junction, Portage Co., Wis., 20 kwietnia, 1891 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zapewne mało kto wie o naszej osadzie polskiej, od ośmiu już lat istniejącej, w Amherst Junction, tem więcej, że nikomu z nas nie przyszło na myśl by podać korespondencyi do „Gazety Polskiej" którą tu Rodacy nasi najchętniej abonują i czytają z powodu, że to jest jedyna w Ameryce gazeta podająca najwięcej i najciekawsze wiadomości. Przetoż my, mało dotąd znani, puszczamy w świat po raz pierwszy naszą korespondencyę, ufając, że Szanowna Redakcya raczy łaskawie przychylić się do naszej pokornej prośby i w łamach gazety swojej zechce podać do publicznej wiadomości głos ludu polskiego z tego zacisza i zakątku wiskonsińskiej krainy.

Od ośmiu już lat jak pobudowaliśmy kościół skromny sześćdziesiąt stóp długi pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny Szkaplerznej. Mamy też plebanią o sześciu izbach dostateczną jak na teraz na mieszkanie dla jednego dusz Pasterza i nadto mamy pięć akrów jako własność kościelną. Kościół nasz jest inkorporowany a długów na nim nie masz ani centa i owszem mamy jeszcze parę set gotówką w kasie. Ławki przynoszą nam do 700 dolarów rocznego dochodu. Płaciliśmy naszemu proboszczowi 600 dolarów rocznej pensyi, bo taką pensyę wyznacza konstytucya dyecezyi Green Bayskiej dla każdego proboszcza, dochody są tu dostateczne i na Msze św. nigdy księdzu nie braknie. Jest nas tu przeszło sto familii, ale jesteśmy prawie pewni, że za kilka lat będzie liczba rodzin podwojona, bo jedni się żenią a drudzy przybywają kupować grunta, wyborne w tem miejscu dla pszenicy, kartofli i innych jarzyn. Słowem, Szanowna publiczność, z tego cośmy wyżej wspomnieli, łatwo wnioskować może, że skoro tak jest, to nie jest tak źle; a jednak, niestety, jesteśmy obecnie osieroceni, jak zbłąkane owieczki bez pasterza bo nasz kochany i poczciwy ks. proboszcz opuścił nas i z polecenia biskupa przeniósł się do innej parafii. Od kilku więc miesięcy nie mamy dusz pasterza i opłakujemy nasze sieroctwo. Byliśmy już kilka razy w Green Bay i błagaliśmy Biskupa by nam dał kapłana, ale nam zawsze odpowiedział, że nie ma, ale jeżeli się jaki kapłan doń zgłosi, zaopatrzony w świadectwa, to nam go chętnie przeszle. Oby Bóg natchnął jakiego czcigodnego kapłana polskiego aby się starał objąć tę naszą parafię!.. Ach, biedni my sieroty! Cóż się z nami stanie, jeżeli to nasze sieroctwo dłużej potrwa?!.. Zapewne niejeden z pośród nas będzie musiał umierać bez pokuty i Sakramentów!.. Któż otrze łzy naszym biednym sierotom?... Kto nas pocieszy w godzinie śmierci?... Kto weźmie dziatki nasze pod skrzydła swej opieki?.. O Boże! zlituj się nad nami! Daj nam kapłana wedle serca twego, aby był dla nas prawdziwym Pasterzem, Ojcem, Nauczycielem i Pocieszycielem!...

Z tem wszystkiem na pociechę dusz innych tyleśmy zrobili, że za usilnem staraniem naszem, przesłał nam ks. Biskup ks. Henryka Cichockiego z Two Rivers, Wis., który przybył do nas dnia 13go t. m. w celu wysłuchania spowiedzi wielkanocnej. Ks. H. Cichocki przebywał u nas przez cały tydzień; pocieszał nas codziennie słowem Bożem, poruszał aż do łez i zasilił Chlebem Żywota. Oby mu Pan Bóg stokrotnie za to zapłacił! My zaś, komitet niżej podpisani wdzięcznem sercem składamy ks. H. Cichockiemu serdeczne „Bóg zapłać!" i prosimy aby i nadal raczył o nas biedakach pamiętać i od czasu do czasu odwiedzał nas, aż póki nie przybędzie do nas nowy Ojciec duchowny, co daj Boże!

Albert Kubisiak, Sekretarz
Jakób Głodowski, Kasyer
Teofil Głodowski } Radni.
Jan Szufel }

Grand Rapids, Mich., 18 kwietnia, 1891 r.

Do Braci Polaków, Litwinów i Rusinów, w Grand Rapids i okolicy.

BRACIA!

Minęły dnie i tygodnie, minęły miesiące i lata, mija wiek cały jak praojcowie nasi otworzyli złotą księgę wolności, równości i niepodległości, „Konstytucyę" czyli drugą świętą Ewangelię narodu polskiego dnia 3go Maja 1791 roku. Bracia jesteśmy rozproszeni po całym obszarze tego wielkiego świata, oddzieleni przestrzenią od siebie niewiedzący nawet jedni o drugich, żyjącymi przecież jesteśmy członkami wielkiego polskiego Narodu, bo życie narodowe wre w żyłach naszych, i napróżno byśmy się próbowali wynarodowić. Dla tego Bracia postanowiliśmy ten dzień ogłoszenia Konstytucyi 3go Maja obchodzić wspólnie i uroczyście w naszym Grand Rapidskim grodzie zapraszając was na dzień 4go Maja w poniedziałek t. r. do wzięcia wspólnego udziału w tej wzniosłej i każdemu sercu drogiej pamiątce. Ponieważ jesteśmy pewni, że gorliwość Wasza dla tak ważnej sprawy jaką jest Konstytucya 3go Maja, jako prawych Polaków nie pozwoli wam ani na chwilę pozostać bezczynnymi około tego dobra wspólnego ale stanąć razem w szeregu do walki, którą podjęliśmy przeciw nieprzyjaciołom naszym, którzy wszelkich sposobów i intryg używają aby nas rozbić.

Bo mamy zdrajców pośród nas, którzy nie mogą jawnie wystąpić, pragną naprzód spotwarzyć, oczernić, aby następnie zabić. Dla tego bracia zaklinamy was na imię Polaka i na własne uczucie, abyście nie odmówili nam swej dłoni bratniej, by rozum i patryotyzm utrzymały w was przewagę i umożebliwiły nam naszą łączność bratnią. Bracia brzydźmy się Stańczykami, poprzestańmy się dzielić na kasty, wyrzućmy z serc naszych Sobkostwo, otrząśnijmy się z Targowicy, podajmy sobie dłoń bratnią a największy ogień nie będzie dla nas za gorący ani woda za głęboka ani przepaść trudną do przebycia. A przedewszystkiem Bracia trzymajmy się świętej wiary Ojców naszych, a Bóg co rządzi narodami będzie z nami.

KOMITET OBCHODU 3go MAJA.

Chicago, dnia 27 kwietnia, '91.

Baczność Rodacy!

Ponieważ zaszła zmiana w administracyi Tow. Adama Mickiewicza, przeto obrano w dniu 5 bm. legalnie stałą administracyę na rok jeden. a) Ignacy Krakowski, prez. b) Julian Rosenmajer vice-prez. c) Jan Nepomucen Pokorny, sek. prot. d) Hieronim Szmiegowski, sek. fin. e) Stanisław Popek, kasyer.

Rada gospodarcza składa się z tych samych członków jak przedtem.

Posiedzenia odbywać się będą w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o 2-giej godzinie po południu, w hali ob. Sta. Popek, 154 W. Division ul. i róg Holt ave. Następne posiedzenie odbędzie się w niedzielę dnia 3-go maja rb. Nowi członkowie będą za wstępnem 1 dolara przyjmowani. Wszelkie korespondencye należy posyłać na ręce niżej podpisanego sekretarza.

Z szacunkiem
J. Nep. Pokorny, sekr. prt.,
593 Holt ave.

Chicago, 27go Kwietnia, 1891.

Na początku Marca zawiązało się towarzystwo pod nazwą: „Kółko Młodzieży Polskiej w Chicago, Ill." Cel kółka jest wzajemne doskonalenie się w naukach, sztukach i obyczajach, oraz wspólne poznanie się młodzieży polskiej w Chicago. Członkowie kółka mogą być młode osoby obojga płci t. j. panny od lat 17 a mężczyzni od lat 18. Aby zostać członkiem kółka potrzeba potwierdzenia przez większość osób już należących do Kółka.

Kółko urządza raz na tydzień wspólne zebrania się, na których odbywają się śpiewy, muzyka, odczyty i t. d., odprawiane przez członków kółka.

Następujące osoby zostały wybrane urzędnikami:
Bol. F. Żebrowski, prez.,
Aug. Lambert, vice prez.,
Edwin M. Dyniewicz, sekr.,
Fr. Cesarz, kasyer.

Osoby chcące należeć do tegoż towarzystwa niech piśmiennie udadzą się do:

E. M. Dyniewicz, sekr.,
532 Noble str.

Życie dziecińskie w pałacach.

Mały hiszpański król Alfons urodził się prawie 6 miesięcy po śmierci ojca jego Alfonsa XII. Od urodzenia jego matka wyłącznie się jemu poświęciła, pozostawiając troskę o jego dwie małe siostry, infantkę Maryę de les Mercedes, urodz. w r. 1880 i infantkę Maryę Teresę, ur. w r. 1882 niańkom i guwernantkom. Chcielibyście zobaczyć pokój, w którym król dumnej Hiszpanii przebywa godziny, podczas których śpi? Jest to sypialnia królowej matki, bo od swego urodzenia spał zawsze przy jej boku. Aksamitny jej kobierzec jest biały jak śnieg. Na mosiężnych sztabach zawieszonem jest ruchome zwierciadło sięgające od podłogi do sufitu. Są tam wygodne krzesła, krzesło do kolebania, fotele i dywany tego samego koloru, co i obicia ścian, które są koloru bladozłotego na delikatnem tle łupkowem. Jest tam piękny klęcznik (prie-dieu), na którym królowa-regentka odmawia swe modlitwy, i także mniejszy, na którym Jego mała królewska Mość naśladuje dobry przykład mamuni. Przy końcu każdej godziny mechaniczne kanarki wyśpiewują swe melodye, ze zegaru z kości słoniowej, który jest podobnym do klatki. W pewnym kącie stoi stolik przepełniony pudełkami i buteleczkami i wszystkiem tem, co dziecińotwo potrzebuje, aby je „oczyścić i utrzymać w porządku", jak Byron powiada. Pozłacane łóżeczko, na którem spoczywa młody król hiszpański, posuwa się na noc ku ścianie podwójnej z jedwabiu koloru bladego złota, ozdobionej wszędzie wstęgami jedwabnemi, koloru łupkowatego. Zapewne, jeżeli otoczenie wywiera jakiś wpływ na utworzenie charakteru, młody monarcha hiszpański powinien się stać królem pod wszelkim względem. Do głowy królewskiego dziecka używa się tylko miękkiej szczotki. Grzebień nie dotyka nigdy jego włosów, których także za pomocą papierków nie wolno zamieniać w loki. Nigdy nie miał kołyski. Jego matka uważa taki przedmiot za niepotrzebny, gdyż, jak twierdzi, dzieci do niego przyzwyczajone trudno od niego się odzwyczajają.

Większa część potraw młodego króla składa się z koziego mleka, które ma najwięcej podobieństwa do ludzkiego mleka. Śniadanie w Hiszpanii zwyczajnie składa się z małej filiżanki czekolady i kawałeczka chleba w towarzystwie wielkiej szklanki wody, która ma czekoladę w żołądku rozcieńczyć. Takiem też jest śniadanie Jego najbardziej katolickiej Mości, z tą różnicą, że mleko zastępuje czekoladę.

Mały król wstaje póżno, gdyż dobra jego matka mniema, że dzieci rosnące powinny mieć tyle odpoczynku, ile go tylko potrzebują. Dla tego nie podają mu śniadania aż dopiero o godzinie 9tej. Po śniadaniu królowa Marya Krystyna wychodzi z drogim jej chłopcem na długą przechadzkę w ogrodach pałacowych. Jest ona, jak wiadomo austryacką księżniczką i jak Austryaków charakteryzuje ją też chęć pobytu na świeżem powietrzu.

Po powrocie króla przygotowuje się dla niego kąpiel w obszernym pokoju, do którego słońce zagląda, a który jest ozdobiony białemi i czerwonemi freskami ze scenami z dziecińskich powieści i wierszy. Dwie jego siostrzyczki także biorą udział w tej kąpieli słonecznej i wszyscy troje, jak ich natura stworzyła, skaczą, bawią się, biją się i t. d., podczas gdy mama i niańki z radością im się przypatrują.

O dwunastej godzinie podają młodemu królowi obiad, który w Hiszpanii zwyczajnie rozpoczyna się polewką z „vermicelli", czy tam „macaroni" lub z ryżu. Wykwintniejsi ludzie każą z ową polewką gotować wątroby drobiu. Następuje potem cocido lub pochero składające się głównie z wołowiny, drobiu i wieprzowiny. Jako inną potrawę podają ricos garranzos (tłusty groch z fasolą) i inne warzywa a w dodatku smaczną kiełbasę z Estramadura. Jeden lub dwa primipios (entrees) następują po rosole i puchero. Deser z orzechów włoskich, rodzenków, sera i t. d. kończy obiad. Wszystko to byłoby za ciężkiem dla żołądka pięcioletniego króla, dla tego też obiad jego składa się z dobrze ugotowanego kurczęcia, mleka i cokolwiek owocu. Smażonych potraw nie ma nigdy na stole królewskiej familii hiszpańskiej.

Po obiedzie Alfonso udaje się na spoczynek, to jest odbywa tak zwaną „siestę", poczem mama jego przejeżdża się z nim. Po powrocie czyta mu takie powiastki, jakie każde dziecko, tak stare jak on, lubi słyszeć, a o szóstej podają mu wieczerzę składającą się z mleka i grzanek. Potem bawi się król niejaki czas z swą niańką, a o godzinie ósmej śpi już snem sprawiedliwego.

Wilhelmina, 11 letnia królowa Hollandyi jest pod wielu względami szczegółowem dzieckiem. Należy ona do „albinosów" i jest bardzo delikatną, lecz w małem tem słabem ciele mieszka wielki i szlachetny duch, który królowa-regentka Emma jej matka, która okazała się być prawdziwą niewiastą we wszystkich stósunkach życia, pilnie rozwija. Chociaż jest młodą jeszcze, to jednak różne wydarzyły się jej wypadki. Gdy liczyła lat 5, przechadzała się pewnego razu z matką i spostrzegła coś błyszczącego w środku ulicy. Puściwszy rękę matki pobiegła do tego miejsca, nim królowa Emma mogła przewidzieć jej zamiar, i w chwili potem najechał ją wóz szybko pędzony. „O Boże! Została zabitą!" wołało mnóstwo głosów. Woźnica zatrzymał powóz i małą Wilhelminę wydobyto z pod koni. Szczególną jest rzeczą, że bynajmniej nie została naruszoną przez wypadek, ani też nie przestraszyła się.

Niedawno temu, gdy wyjeżdżała z matką, konie się rozbiegały i wywróciły powóz, z którego naturalnie matka i córka wypadły. Szczęśliwym przypadkiem żadna z nich nie została pokaleczona, a Wilhelmina podniosła się natychmiast śmiejąc się z wypadku i żądając, aby konie, które się oderwały od powozu, lecz zostały schwycone, ponownie zostały zaprzężone i aby dalej jechano. Matka jej dała odnośne rozporządzenie, a gdy jeden z obecnych panów zaprotestował i radził, aby użyto spokojniejszych koni, Wilhelmina odpowiedziała dumnie: „Królowa nie powinna znać obawy." Emma ucieszona z odpowiedzi małej jej córki, pocałowała ją, poczem obie weszły do powozu i dokończyły przejażdżkę.

Królowa Emma jest rozsądną kobietą i rada odkłada wszelkie formalności i pompę, które są często takim ciężarem dla monarchów. Mała królowa Wilhelmina ma pod tym względem to samo uczucie, co i jej matka.

Jeżeli mają sposobność do podróżowania, to zajmują miejsce w pierwszej klasie zwyczajnego pociągu, lecz ubiór ich jest skromnym i nie okazuje ich godności. Podróżując mała królowa ma zawsze ze sobą wielką lalkę, a matka jej mówi, że lubienie jej lalek jest prawdziwą namiętnością. Ma lalki niemieckie, lalki francuzkie, lalki flamandzkie, lalki hollandzkie, lalki szwajcarskie, lalki japońskie; blondynki, brunetki, oblubienice, wieśniaczki i reprezentantki wszystkich klas społeczeństwa. Garderoby tych lalek są tak wspaniale wyposażone, że i najmodniejsza dama nie mogłaby narzekać. Mają suknie ślubne, suknie wieczorne, suknie podróżne, suknie kąpielowe i niezliczone rękawiczki i trzewiki.

Aleksander chłopiec-król, nie jest tak szczęśliwym jak dwaj poprzedni: król Alfonso i królowa Wilhelmina. Jego rodzice, król Milan i królowa Natalia rozwiedli się, i dla tego młody król jest pozbawiony pieczy i kierownictwa matki. Chociaż mieszka o 100 jardów tylko od jego pałacu, to jednak wolno mu widywać ją bardzo rzadko, i cały wpływ jego ojca, który się wyrzekł tronu na jego korzyść, jest skierowany na to, aby rozjątrzyć syna przeciw matce.

Mali synowie cesarza Williama IIgo (ma ich 6), należą do najszczęśliwszych malców na tym świecie. Rodzice są niezmiernie przywiązani do nich, a choć ich ojciec z surowemi jego ideami o karności wojskowej z powodu życzenia, aby z nich byli mali Spartanie, podaje ich procedurze, którąby nie jeden nazwał za surową, to jednak mogą się cieszyć i używać wszystkiego, co robi życie miłem dla chłopca.

Fryderyk Wilhelm, następca tronu, urodził się w roku 1882 i liczy obecnie lat 9, mali jego bracia William, Adelbert, August i Oskar urodzili się odnośnie w 1883, 1884, 1887 i 1888, podczas gdy ostatni jest jeszcze niemowlęciem, gdyż się urodził w roku 1890 i dla tego jeszcze nie podpada surowej karności, jakiej cesarz używa w obec innych synów.

W sposób w jaki mali ci niemieccy wojownicy przyszłości bywają wychowani nie okazuje bynajmniej zbytkowej elegancyi, jaką jest mały król Hiszpanii otoczony. Śpią w pojedyńczym, wcale nie ozdobnym pokoju w żelaznych łóżkach z twardemi materacami, pod cienkiem pokryciem, gdyż ulubioną ideą cesarza jest, że ludzie mający być żołnierzami nie powinni się przyzwyczaić zwłaszcza w młodości spać pod pościelą za ciepłą. Co rano o godzinie 7-mej cesarz wchodzi do sypialni chłopców i osobiście dogląda kąpieli w zimnej wodzie, której używają w każdy dzień roku, skoro tylko wstaną. Po kąpieli służba trze ich ciała silnie, poczem na kilka minut, muszą jeszcze spoczywać pomiędzy derami. Potem przez chwilę muszą się zająć ciało ćwiczeniem a wtenczas dopiero podają im śniadanie, składające się z bardzo pojedyńczego i pojedyńczo gotowanego pokarmu.

Czyni się wszystko aby wpoić w chłopców tych ducha wojskowego. Życie ich jest uregulowane dokładnością wojskową i odnośnie do karności wojskowej. Nawet przedmioty dla zabawki mają charakter wojskowy — żołnierze z blachy, małe karabiny i armaty i tornistry.

Naturalną jest rzeczą, że następca tronu jest ulubieńcem i ciągłym prawie ojca towarzyszem. W wszystkich odwiedzinach do różnych garnizonów, które cesarz niespodzianie odwiedza, towarzyszy mu najstarszy syn, który niedawno temu bardzo zachorował wskutek słoty.

Księżniczka Beatryca, najmłodsze dziecko królowej Wiktoryi, która wyszła za księcia Henryka Battenberga, jest szczęśliwszą w swych domowych stosunkach, aniżeli inne niewiasty tak wysoko stojące i miłe jej dzieci (ma ich 3, dwóch chłopców i dziewczynkę) zapewno mogą się policzyć do najszczęśliwszych malców na tej ziemi. Dziewczynka jest najmłodszą z nich i jest bardzo podobną do matki, z temi samemi delikatnemi rysami twarzy, nosem cokolwiek zadartym w górę, brunatnemi oczami, miłemi czerwonemi ustami i długiemi brunatnemi włosami, które odznaczały Beatrycę od wszystkich jej sióstr — wogóle jest bardzo ładną dziewczynką.

Nie tylko jest podobną do matki z twarzy, lecz zdaje się, że odziedziczyła także jej ruchliwość i sprytność, o której różne opowiadają anegdoty. Gdy księżniczka Beatryca liczyła około 5 lat, królowa rozporządziła, że dzieci jej nie mają mówić do jej ulubionego sługi John'a Brown poufale "Brown," i że pierwsze, które to uczyni, pójdzie natychmiast spać. Gdy nazajutrz potem przybył do pokoju Beatryca zawołała: "Dzień dobry, Brown" i dodała natychmiast: "Dobra noc, Brown, bo muszę iść spać."

Harpagon w spodnicy.

W Chalons zakończyła życie Breon, słynna ze skąpstwa, która pozostawiła po sobie tylko 16 milionów franków w gotowiźnie. Rzecz nie przedstawiałaby nadzwyczajnego interesu, boć nie brak bogatych ludzi na świecie, gdyby nie sposób, w jaki zmarła przechowywała pieniądze. Sąd, przybyły do mieszkania nieboszczki w celu spisania inwentarza, przez dzień cały poszukiwał w mieszkaniu pieniędzy, znajdowano je bowiem wszędzie, pod szafami, za łóżkiem, za zwierciadłami, pod słomiankami, w naczyniach kuchennych. Nauczony doświadczeniem sędzia, rozkazał porozpruwać meble, poodbijać podłogi i znaleziono stosy złota i srebra. Całe 16 milionów ukryte było w ten sposób w dwóch maleńkich, ciemnych pokoikach na piątem piętrze.

Arystokratyczne nazwiska.

Pisma misyonarskie, wychodzące w Natalu, w południowej Afryce, zapewniają, iż wszyscy niemal nowoochrzczeni negrowie biorą sobie nazwiska z... almanachu gotajskiego. Rozumie się, dzieje się to za sprawą misyonarzy, którzy chcą spopularyzować w ten sposób nazwiska dobrodziejów zakonów misyonarskich. Masami więc w Natalu jest Habsburgów, Thurn and Taxis'ów, Fuerstenbergów itp. Nie brak również panny Windthorst, czarnej jak heban, i wielkiej jak maszt okrętowy.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Do „Kuryera Warsz." piszą co następuje:

Do Aleksandrowa przybyła partya wychodźców, powracająca do kraju, a złożona z 12 osób, które napróżno około dwóch tygodni oczekiwały w Bremenie na ajentów, pośredniczących w podróży do Brazylii.

Partya, pochodząca z gminy Dobiegniwo, powiatu włocławskiego, przed trzema tygodniami wyruszyła pieszo, a przeszedłszy granicę w Otłoczynie, wsiadła na pociąg. Przybywszy do Bremeny, nie znając miejscowego języka, wychodźcy z trudem dowiedzieli się, iż rząd miejscowy ajentów pośredników porozpędzał, skutkiem czego i bezpłatnej podróży do Brazylii odbyć dziś niepodobna.

Ufając jednakże w materyalne swoje środki, partya oczekiwała na okręt, któryby ją choć za opłatą zabrał do Brazylii. Nareszcie po długiem wyczekiwaniu sprawdzono, iż pieniędzy na opłacenie przejazdu na jednę osobę zaledwie starczy. Wobec tego, gdy właśnie odchodził okręt do Ameryki północnej, po naradzie, dwóch mężczyzn ojców rodzin, zabrawszy niemal wszystkie pieniądze, jakie partya posiadała (w kwocie 220 rs.) wsiadło na parowiec.

Pozostałych, jako nie mających żadnych środków do życia, władze pruskie odstawiły do granicy, z Aleksandrowa zaś odprawiono ich w dniu dzisiejszym do miejsca stałego pobytu.

Partya składała się z osób następujących: Stanisława Nowakowskiego, starca lat 70, córek jego: Maryanny, lat 20 (niezamężnej), Barbary Gonczarskiej, lat 25, (mąż udał się do Ameryki) i synowej Józefy Nowakowskiej (mąż udał się do Ameryki), lat 33, obie z trojgiem małoletnich dzieci, z których najmłodsze zaledwie rok liczy i brata zięcia Józefa Gończarskiego, lat 19 (kawalera).

— Do „Warsz. Dniewn." piszą, że niedawno do Bremeny zawinął statek parowy z Brazylii. „Na statku tym znajdowało się bardzo wielu emigrantów, powracających z Brazylii, przeważnie poddanych tutejszych. Wszyscy zaś są w okropnem położeniu, większość nie ma żadnych środków na powrót do kraju, a wielu między nimi chorych. Według ich opowiadań nie ma prawie rodziny, któraby tam nie utraciła kogo ze swoich członków. Powymierało wiele dzieci. Wszyscy dorośli, powracający z Brazylii, wyglądają na wycieńczonych, schorowanych. Nie ma między nimi ani jednego, któryby nie żałował, że usłuchał ajentów i opuścił ojczyznę."

— Dzienniki rosyjskie barwy ultra-panslawistycznej i prawosławno-klerykalnej nie mogą się dosyć nacieszyć zachowaniem się gubernatora wołyńskiego, E. J. Jankowskiego. P. gubernator wołyński, Polak z pochodzenia, podobno syn owego jenerała, znanego z wypadków powstania listopadowego, wysila się na okazanie swego zelotyzmu prawosławnego. Popów otacza takimi przesadnymi objawami czci, jakiej oni nigdy nie doznawali od dostojników czystej krwi Rosyan. Niedawno temu wysłano w drodze administracyjnej włościanina M., wysłużonego żołnierza z powiatu dubieńskiego, za brak poważania i znieważenie słowem swego parocha. Wszystkie usiłowania duchowieństwa prawosławnego około szerzenia oświaty lub trzeźwości wśród włościan, znajdują u p. gubernatora gorliwe i czynne poparcie. Niebyśmy przeciwko temu nie mieli, gdyby równymi względami i równym szacunkiem otaczał duchowieństwo katolickie i popierał jego usiłowania. A tymczasem zeszłoroczna akcya p. gubernatora w sprawie klasztoru Karmelitek bosych w Dubnie, przeprowadzona przezeń z całą brutalnością, świadczy o nader różnych miarach, stosowanych do obu kościołów chrześciańskich.

W. Ks. Poznańskie.

POD PRUSAKIEM.

Rzadki jubileusz. W Ujściu obchodził 1 b. m. tamtejszy proboszcz Pawłowski swe 90 letnie urodziny a zarazem 60 letni jubileusz kapłaństwa. Sędziwego kapłana w uroczystej procesyi zaprowadzili konfratrzy i wierni wśród śpiewów do kościoła na mszą uroczystą. Po odśpiewaniu „Veni creator" wygłosił proboszcz chodzieski ks. Gajowiecki wzruszającą mowę na cześć sędziwego jubilata, na którą tenże w serdecznych słowach dziękował. Poczem jubilat odprawił mszą w asystencyi dwóch księży. Po odśpiewaniu jeszcze „Te deum laudamus" udano się na plebanią, gdzie odbył się obiad. Ks. Pawłowski urodził się w r. 1801 w Ujściu, ukończył gimnazyum w Wałczu, studya duchowne odbył w seminaryach poznańskiem i pelplińskiem, a po wyświęceniu był długie lata proboszczem w Sławianowie, w dyecezyi chełmińskiej. W r. 1873 otrzymał emeryturę i zamieszkał w Ujściu, gdzie cieszy się ogólnem poważaniem. Na swój wiek sędziwy jest stosunkowo jeszcze bardzo rzeźki.

— Emigracya z okolicy Gniewkowa poczyna przybierać według „Ostd. Presse" zastraszające rozmiary. Głównie emigrują robotnicy i lepsi rzemieslnicy. W kołach właścicieli ziemskich wielkie ztąd panuje zakłopotanie z powodu braku robotnika.

— Skutki nieznajomości przepisów. „Pos. Tagbl." pisze: Zeszłego piątku udał się pewien mieszkaniec powiatu mogilnickiego przez Strzałkowo do Słupcy, by tam konie tanio kupić. Człowiek ten był tyle nieostrożny, że nie postarał się poprzednio o pieniądze rosyjskie, lecz zabrał z sobą 300 mrk. w pruskiej monecie srebrnej. Celnicy rosyjscy znaleźli u niego przy rewizyi w Słupcy srebrne marki, wskutek czego, na zasadzie znanego rozporządzenia, zakazującego przewozić przez granicę więcej niż za 10 rubli w zagranicznej srebrnej monecie, odebrano mu nietylko owe 300 marek, ale skazano go prócz tego na 300 rubli kary. Zasądzony nie mógł kary tej złożyć, przeto aresztowano go i osadzono w więzieniu. W ciągu następnego dnia udało mu się z więzienia uciec; przybył też do Prus, ale bez marek i bez konia, na którym do Słupcy się wybrał.

— Dziennik Poznański pisze pod dniem 8 kwietnia: Doniesiono do „Norddeutsche Allgemeine Zeitung", że na arcybiskupa wybrany został ks. biskup dr. Likowski z Poznania.

Tutejszy „Tageblatt" zapisuje wiadomość „Nordd. Allgem. Ztg." tymczasem ze zastrzeżeniem. „Jak nam donoszą z kół katolicko-kościelnych, tak pisze, opiera się doniesienie „Norddeutsche Allgemeine Ztg." jeszcze tylko na kombinacyi. Nie można zaprzeczyć, iż w ostatnim czasie nastąpiła w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego wymiana zdania pomiędzy rządem a Stolicą Apostolską. Prawdopodobnie chodzi o kandydaturę ks. biskupa dr. Likowskiego. Sądzą też, że po dokonanej zmianie w ministerstwie oświecenia rząd a raczej korona zgodzi się na kandydata, jakiego Papież zaproponował albo zaproponuje. Kapituła tutejsza spodziewa się urzędowego ogłoszenia nominowanego arcybiskupa w przeciągu miesiąca."

Równocześnie donoszą z Rzymu do paryzkiego „Temps", że w kołach watykańskich liczą na to, iż nowy pruski minister oświecenia rozwiąże kwestyą arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego w sposób zadawialniający. Cesarz niemiecki miał według pisma tego w odpowiedzi na noworoczne życzenia Papieża oświadczyć, iż wybór jego padnie na polskiego prałata i że spodziewa się, iż wkrótce będzie mógł odnośną osobistość wymienić."

Rzymski korespondent do berlińskiej „Germanii" potwierdza również, że w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego podjęto na nowo rokowania pomiędzy Watykanem a rządem pruskim. Spodziewają się, tak dodaje, że z nowym ministrem oświecenia przyjdzie już w krótkim czasie do porozumienia i że nowy arcybiskup zostanie już na przyszłym konsystorzu przez Papieża prekonizowanym.

Dodać należy, że przyszły konsystorz odbędzie się, jak donosi niedawna depesza biura Wolffa, w pierwszej połowie maja. Już dawniej donoszono, iż na konsystorzu tym prekonizowany zostanie nie tylko nowy biskup strassburgski, ale i arcybiskup gnieźnieńsko-poznański. Nadto zamianuje Ojciec św. przy tej sposobności kilku prałatów kardynałami. Między innymi mają kardynałami zamianowani zostać nadworny ochmistrz papiezki Ruffo Scilla, arcybiskup wiedeński Gruscha i nuncyusz paryzki Rotelli. Na miejsce Rotelli'ego ma nuncyuszem w Paryżu zamianowany zostać sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Ferrata. Sekretarz propagandy Jacobini ma objąć posadę nuncyusza w Lizbonie, a następcą nadwornego ochmistrza Ruffo Scilla zostanie szambelan della Volpe.

Zdaje się, iż ostateczna decyzya o przyszłym konsystorzu nastąpiła w zeszłą niedzielę. W dniu tym bowiem odbył papież, jak prywatnie donoszą z Rzymu, dłuższą konferencyą z kolegium kardynalskiem Tem też wytłumaczyć trzeba, czemu wszystkie powyższe wiadomości pojawiają się w rozmaitych pismach jednocześnie.

— W Ujściu obchodził emeryt ks. Pawłowski, były proboszcz sławianowski (w dyecezyi chełmińskiej) 90 rocznicę swych urodzin, a zarazem 60-tą kapłaństwa. Podczas mszy św. odprawionej przez jubilata, wygłosił kazanie ks. proboszcz Gajowiecki z Chodzieża. Jubilat urodził się w r. 1801 w Ujściu, uczęszczał do gimnazyum w Wałczu, następnie był klerykiem w Poznaniu i w Pelplinie. W r. 1873 wziął emeryturę i osiadł w swem rodzinnem mieście.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Wbrew niedawnej zapowiedzi ministra spraw wewnętrznych w sejmie pruskim na interpelacyą prezesa Koła polskiego p. Leona Czarlińskiego, że odtąd banicye mają ustać, a wydane i nie przeprowadzone jeszcze rozkazy banicyjne będą zniesione, spotkał w tych dniach rozkaz banicyjny robotnika Jana Lewandowskiego z Leżenka w pow. brodnickim, który już od lat 22 przebywał w obrębie granic pruskich, niczem się władzom nie naraził a nawet ożenił się z poddaną pruską i jest spokojnym, pracowitym i rządnym człowiekiem. P. Lewandowski podał prośbę o cofnięcie rozkazu banicyjnego, rujnującego całe jego szczęście, wprost do cesarza. Z polecenia tegoż gabinet cywilny zarządził śledztwo, które też na korzyść Lewandowskiego wypadło, mimo to otrzymał odmowną odpowiedź a zarazem nakaz natychmiastowego opuszczenia terytoryum pruskiego. Lewandowski zrozpaczony wybiera się do Ameryki — Jak wobec powyższego faktu pogodzić uroczyste oświadczenie ministra, że wydalania już się odbywać nie będą?

— W Gniewie (Mewe) w Prusach Zachodnich odebrał sobie znany nie tylko w bliższej ale w dalszych okolicach dyrektor banku Lemke w przystępie obłędu śmierć przez powieszenie. Pozostawił po sobie żonę i kilkoro dzieci. Interesa bankowe pozostawił po sobie zupełnie w porządku.

— W Suszu rozpoczęto w tych dniach powiększenie kaplicy, która już nie wystarcza dla pomnażającej się ciągle liczby katolików.

— Kwidzyn. Ludność powiatu w ostatnich 5 latach się zmniejszyła o 512. Wynosiła roku 1885 dusz 64,025 a 1go grudnia 1890 tylko 63,513. Miasteczko Gardej liczy tylko 1091 mieszkańców, mniej niż n. p. gmina piasecka, licząca 1275 dusz.

Szlązk.

Królewska Huta. 1-go Kwietnia obchodził nasz zacny i od wszystkich szanowany pierwszy kościelny p. Wincenty Racki 25-letni jubileusz swego urzędowania. Był zawsze pilnym i wiernym w swej służbie, a nadto dbał o polski śpiew w kościele. Pomimo ogromnej pracy, zwoływał wieczorami dziewczyny na śpiew, które zawsze chętnie na nauki jego chodziły. Dzisiaj już wiele jest z owych dziewczyn zamężnych, ale żadna nie żałuje tego, że na śpiewy do p. R. uczęszczała, bo dobrze wszystkie śpiewać się wyuczyły. Pan Racki jest również znany jako przywódzca pielgrzymek na Górę św. Anny, jako też do Najśw. M. P. Piekarskiej. Młodych o znaczeniu miejsc św. pouczał i zachęcał do pielgrzymek. Lud zawsze z nim chętnie pielgrzymki odbywał.

— Gliwice. Liczba dzieci szkólnych w naszem mieście wynosiła na końcu ubiegłego roku szkólnego 2513, a mianowicie 1309 dziewcząt i 1204 chłopców. Pomiędzy niemi jest 1955 katolików, 392 ewangelików, 158 żydów i 8 staro-katolików. Nauczycieli było 37 i to 29 katolików, 7 ewangelików i 1 staro-katolik.

— Od Świętochłowic. „Czcij ojca twego i matkę twoją, aby ci się dobrze powodziło i abyś długo żył na ziemi." To przykazanie Boskie przekraczają dzieci nieraz. Ja tu w okolicy znam pewną matkę starą, która trzech synów i córki wychowała, a teraz synowie nie chcą matce dopomódz, choć mogą, a nawet za złe mają siostrze, że matkę u siebie trzyma. Taka to wdzięczność dzieci; rodzice są w stanie wyżywić kilkoro dzieci, ale dziatki wywdzięczyć im się nie chcą. Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy; kto wie, jak się ich własne dzieci im się wywdzięczą?

— Józefowiec. Przed kilku dniami zapadła się u nas z ogromnie wielkim łoskotem i hukiem ziemia. Przyczyną tego, jak powiadają, są zapewne prace kopalniane pod ziemią Przestraszeni mieszkańcy obawiają się, aby domy ich nie poniosły uszkodzenia. Droga do wioski naszej, która najmocniej się zapadła jest za rozporządzeniem władzy gminnej z wszech stron zamkniętą. Ruch handlowy wskutek tego zupełnie ustał.

— Kłodnica. W sobotę dnia 21go z. m. wydarzył się tu smutny wypadek. Kilkoro dzieci udało się nad staw, w celu narwania palm. Między innemi dziećmi była i trzy-letnia córeczka chałupnika Bujoka. Nieszczęście chciało, że biedne dziecię wpadło do stawu. Zanim je ze stawu wydobyć zdołano, biedactwo już nie żyło. Wszelkie środki poczynione, aby je na nowo do życia przywieść, okazały się bez skutku.

— Szlązk liczy obecnie według „Gazety Opolskiej" 1 milion 250 tysięcy Polaków.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Chrzest z przeszkodami. Gazeta Przemyska pisze: P. Bulwińskiego, koncesyonowanego, właściciela realności i obywatela król. wol. miasta Przemyśla, obdarzyła pani Bulwińska potomkiem, a ponieważ dziecko było chore, postanowiono je ochrzcić w wielki czwartek. Babka niemowlęcia Ewa Lenczykowa i matka chrzestna, Katarzyna Wiśniowska, ostatnia z starannie otulonem dzieckiem na ręku, wsiadły do wozu, który zaprzężony parą chabetek, truchcikiem ze Zasania potoczył się ku miastu. Chociaż czwartek nie jest dniem feralnym, stało się jednak, że parobczak popędzający chabety najechał tak niezgrabnie na oficera przechodzącego drogą, iż tenże go zatrzymał i oddał pod opiekuńcze skrzydła zabłąkanego przypadkiem na Zasanie stójkowego. Ojciec niemowlęcia, Bulwiński senior, podążał pieszo za wozem. Stójkowy zamiast zapytać się parobczaka o nazwisko i wreszcie jego, jako jedynie winnego pociągnąć do odpowiedzialności, przyaresztował natomiast babkę, kumę i niemowlę i z miną srogą poprowadził wszystko troje do magistratu. Bulwiński senior, który właśnie w tej chwili nadszedł, zwrócił uwagę stójkowego na to, że winnym jest tylko parobek a nie kobiety. Nie trafił snać jednak do przekonania cerbera policyjnego, bo ten odtrącił go brutalnie na bok a kobiety z kwilącem niemowlęciem pchnął w otwarte podwoje przybytku sprawiedliwości miejskiej Tu przyjął zbrodniarzy z wykwintną uprzejmością p. Kuzio i na przywitanie przezwawszy Katarzynę Wiśniowską, majętną przedmieszczankę, „małpą", począł spisywać protokół. Bulwiński senior, z obawy, aby słabe dziecko nie ucierpiało na zdrowiu, wsunął się także do komnaty policyjnej i p. Kuzi oświadczył to samo co przedtem stójkowemu: że winnym jest tylko parobczak. Za tę uwagę p. Kuzio kazał mu zamknąć „mordę" i przyobiecał „że go narychtuje". Po półgodzinnej inkwizycyi pozwolił wreszcie p. Kuzio „culpatom" tj. babce, kumie i bezimiennemu niemowlęciu odejść i odbyć ceremonię chrztu. Tak więc przyszły obywatel miasta Przemyśla, Bulwiński junior, zanim jeszcze został chrześcianinem miał już przeprawę z policyą, dopuściwszy się przekroczenia szybkiej i nieostrożnej jazdy, został przyaresztowany i protokolarnie przesłuchany, a co najważniejsze miał zaszczyt oglądania oblicza jednego z najinteligentniejszych i najgrzeczniejszych funkcyonaryuszy policyi miejskiej — p. Kuzi. Wrażenie, jakie odniósł Bulwiński junior w biurze policyjnem, zostawiło niezatarte ślady — na pieluszkach.

Bulwiński senior zamierza stójkowego za zbytnie energiczne pchnięcie ręką pociągnąć do odpowiedzialności, zaś Katarzyna Wiśniowska pragnie rozmówić się z p. Kuziem „o małpę" w sądzie powiatowym m. d. na tak zwanych „pyskówkach."

— Żywcem spalona. Czytamy w czarn. Gaz. Pol: W Briaża pow. kimpolungskim mieszkało małżeństwo Makowej w przykładnej zgodzie. W rok niespełna po połączeniu się węzłem hymenu tj. 2. bm. Jełena Makowej właśnie zatrudniona od kilku dni, przy terlicy na której konopie tarła, umęczona pracą, poszła na spoczynek. Podczas snu zapaliły się paździory na podpał zebrane i obok tego leżące przędziwo konopiane tak, że mocnym snem ujęta Jełena nawet się wobec grożącego niebezpieczeństwa obudzić nie mogła. Skutek był ten, że płomień dostawszy się do niej, zapalił jej bieliznę, ona zaś z Morfeusza uścisków mimo to ocknąć się nie mogła i cała się spaliła. Męża tej nocy właśnie w domu nie było. Gdy do domu powrócił, zastał z swojej małżonki — kupę popiołu i kości zwęglone.

— Trojaczki powiła w Wełdzirzu żona robotnika tartakowego Michajluka. Dzieci są zdrowe, lecz matka omal nie przypłaciła życiem, i tylko lekarzowi fabrycznemu doktorowi Józefowi Nowakowi zawdzięcza ratunek.

Szlązk austryacki.

Ze Stanisłowic. Wtorek wielkanocny pozostanie u tutejszych parafian przez długie lata w niezawartej pamięci, z powodu sprowadzenia dzwonu z dworca kolejowego cieszyńskiego, do kościoła w Kościelcu; bo stary kościół został zburzony a nowy na tem samem miejscu postawiony. Dzwon ten waży sam 26 centnarów. Fundatorem tego dzwonu jest wielmożny p. Antoni Kijanka, pensyonowany zarządzca dóbr i pełnomocnik Jego Ekscelencyi hrabiego Henryka Larischa. Wspomniany fundator prócz tego dzwonu, który kosztuje 2500 złr. dał także i na budowę kościoła 1000 złr. prócz tego dodać należy, że podczas jego 18-letniego pobytu w Cierlicku doznają ubodzy mieszkańcy tamtejszej gminy ze wszechmiar jego szczodrobliwości. Szczególny ten mąż, który się wzniósł przez naukę i swoją niezmordowaną pracę do tak zaszczytnego znaczenia i znacznego mienia, zawsze w życiu swojem był uprzejmym, a nawet teraz, gdy już dożył lat 70 odznacza się przyjacielskiem obejściem się ze wszystkiemi. Oby ziemia szląska wydawała jak najwięcej takich synów, a wtenczas byłby prawdziwy raj na ziemi. Nietylko przełożony gminy Stanisłowic, Jan Opieł, ale także całe zastępstwo gminne, przyjęło ochotnie na siebie sprowadzenie tego dzwonu na miejsce przeznaczone. Pomimo niestosownej pory czasu co do zbierania choiny i barwinku i robienia wieńców, żony tutejszych obywateli i ich córki tak się skrzętnie i pilnie zajęły tą pracą, że wszystko na oznaczony czas zostało przygotowane. Dzwon ten wieziono na szerokim wozie otoczonym licznemi wieńcami i kwiatami. Wóz ten ciągnęło 6 pięknych koni, wśród odgłosu muzyki kapeli stanisłowickiej i wystrzałów z moździerzów. Gdy się pochód zbliżał do Cierlicka, nadeszła procesya z muzyką z tejże gminy i wystrzały z moździerzy przywitały ją. Po złożeniu dzwonu miał Wielebny ks. proboszcz Franciszek Ligocki krótką, ale treściwą i z zapałem powiedzianą mowę, za co niech mu Bóg stokrotnie wynagrodzi. Potem rozeszli się wszyscy do domów swoich, a ci którzy byli najwięcej czynni przy przeprowadzeniu tego dzwonu zeszli się w gospodzie, gdzie bawili się poważnemi rozmowami, podczas których miał przemowę p. Adolf Stiasny, wnosząc toast na zdrowie pana fundatora. —

AMERYKA.

Imigracya.

Z Nowego Yorku donoszą 23 kwietnia: Imigracya znacznych znowu nabiera rozmiarów. Dzisiaj przybyło 3177 imigrantów do Barge Office. Parowiec Waesland z Antwerpii przywiózł 1313; Spree z Bremen 455; Wisconsin z Liverpool 640 i Saale z Bremen 761. Na parowcu Wisconsin znajdowało się 80 mormonów udających się do Utah.

Konsul „lynch'owany."

Jednym z zamordowanych w więzieniu w New Orleans, był, jak się później okazało, konsul południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej Bolivia, tj. bogaty kupiec Macheca, który miał być naczelnikiem „Mafii" w New Orleans. Macheca urodził się w New Orleans, był więc tutaj urodzonym amerykańskim obywatelem, posiadał wielki interes i był także akcyonaryuszem pewnej linii parowcowej. Stał na czele jednej z dwóch partyi, w które Włosi w New Orleans byli podzieleni. Na czele drugiej stali bracia Provenzano, których otwartym nieprzyjacielem był Macheca. Szef policyi Hennessey popierał stronę Provenzanów. Jest to główną przyczyną, dla czego podejrzywano, że Macheca podniecił drugich do zamordowania szefa policyi.

Ponieważ Macheca był obywatelem amerykańskim i napad na niego nie nastąpił w jego funkcyi jako konsul, o czem, jak się zdaje, sam nic nie wspomniał, będzie Bolivia musiała się zadowolnić prostem przedstawieniem faktów połączonem z wyrażeniem żalu.

Gdyby zaś Macheca był oświadczył, że jest konsulem, to sądy nowo-orleańskie nie byłyby miały nad nim żadnej władzy, a więc też nie mogłyby go dać uwięzić. W konstytucyi Stanów Zjednoczonych bowiem w artykule 3, § 2 stoi wyraźnie, że w przypadkach odnoszących się do posłów lub konsulów, najwyższy trybunał Stanów Zjednoczonych tylko ma prawo sądownictwa. Gdyby władzom sądowym w New Orleans był znanym fakt, że Macheca jest konsulem, to byłyby musiały go uwzględnić pod każdym względem.

Zgubna eksplozya.

Z Pittsburga donoszą dnia 22go kwietnia: Wczoraj poczęto znów pracować w Edgar Thompson stalowni w Braddock, Pa. Dzień ten odznaczył się straszliwą eksplozyą gazu, wskutek której sześciu robotników zostało niebezpiecznie poparzonych. Nazwiska nieszczęśliwych są: John Soles, Thomas Raatranft, Davis Noon, Otto Ondrake, Wm. Farnsworth i August Anderson. Ci dwaj ostatni są chłopcami liczącymi 14 i 16 lat. Wszyscy prawdopodobnie wyzdrowieją.

Wesołe pogrzeby.

Niedawno temu narzekały różne czasopisma, że komitet wybrany do towarzyszenia zwłokom zmarłego członka kongresu, uważa to raczej za rozrywkę, aniżeli za demonstracyę żałoby. Lecz tak samo bywało już w dobrych starych czasach, o czem świadczą stare rachunki. Tak np. znajdują się w rachunku z pogrzebu senatora Stanów Zjednoczonych z Rhode Island, zmarłego w r. 1809 następujące przedmioty: 4 galony koniaku, 7 galonów starego „madeira", oprócz tego za trzy dolary „crackers" i rodzenki za 5 dolarów. Wydział sprawdzający rachunek przyjął to wszystko, lecz gdy towarzysze do grobu zmarłego wspomnieli o 11¼ funta sera, zaprotestował i wykreślił $2.81, które były za takowy oznaczone.

Nowa sekta.

W Pike powiecie, Pa., powstała nowa religijna sekta. Ma nazwę „anticypatorzy" i robi szybkie postępy. Jej założyciel, farmer Zacharyasz Meyers, twierdzi, że gdy był zatrudniony oraniem, gęsta chmura spuściła się na ziemię i zatrzymała się przed nim. Z niej wychodził głos oświadczający: „Nie bój się! Nim stulecie się ukończy, świat zaginie i ludzkość zostanie zniszczoną. Idź i powiedz ludziom swoim, że mają się przygotować ciągłą modlitwą. Świat jest złym. Śmierdzi aż pod niebiosa ze swą zdrożnością. Wnet nastąpi koniec wszystkich rzeczy!" Meyers uczynił, jak mu kazano i zebrał wnet mnóstwo wiernych tak iż ewangelickie kościoły w owej okolicy są próżnemi. Nowa sekta każe obecnie drukować odezwy, które do całego duchowieństwa, nawet do papieża wysłane być mają, aby się wszyscy wyrzekli wiary światowej i się przyłączyli do anticypatorów.

Strajk w Detroit.

Z Detroit donoszą 23 kwietnia: Cała służba tramwajowa zastrajkowała. Kompania znalazła innych robotników. Nie obeszło się bez rozruchów, gdyż strajkierzy zatrzymywali wagony, barykadowali niemi ulice, powyrywali rejlse itd. Kilku strajkierów zostało aresztowanych.

— 25go zaś kwietnia donoszą z Detroit co następuje: Dzisiaj po południu zastrajkowało 2500 robotników w "Michigan Car Works." Strajk ten jest bezwyjątkowo wynikiem strajku tramwajowego. Strajkierzy żądają 9-cio godzinnej pracy. Wydarzyły się rozruchy, podczas których zostały powybijane okna w powyższej fabryce, jako i w zakładzie "Detroit Steel & Spring Co."

Pogrzeb zwłok biskupa Gilmour.

Z Cleveland, Ohio, donoszą 22 kwietnia: Pogrzeb zmarłego biskupa Gilmour odbył się wczoraj z wielką wspaniałością i uroczystością w katedrze św. Jana.

Około 2500 przybyło do kościoła a drugie tyle nie mogło znaleźć pomieszczenia.

Zwłoki były ubrane w cały biskupi ornat i spoczywały w czarnej trumnie na wywyższonym katafalku wprost wielkiego ołtarza.

Przeszło 150 kapłanów i biskupów było obecnych.

Nabożeństwo żałobne celebrował Najprzew. arcybiskup Wm. H. Elder z Cincinnati.

Po ukończeniu uroczystego „Requiem" miał Przew. ks. McQuaid, biskup z Rochester, N. Y., przemowę pośmiertną, poczem nastąpiła usługa pośmiertna. Sześciu biskupów w pełnym ornacie przystąpili do trumny, modlili się i śpiewali psalmy. Kadzono wciąż i pokropiano trumnę wodą święconą. Uroczystość zakończyła się na tem, że wszyscy kapłani przyłączyli się do śpiewu.

Zapieczętowana trumna została przez 8 kapłanów zaniesiona do sklepienia pod katedrą i tam umieszczona w kamiennym sarkofagu.

Z okolicy koksowej.

Pittsburgh, 22 kwietnia. Przybyły wczoraj cztery wagony napełnione Pinkertończykami dobrze uzbrojonymi. Dwa wagony przybyły z Philadelphii a 125 ludzi z Chicago pod rozkazami kapitana Rose.

W wszystkich koksarniach, w których pracę na nowo podjęto pracuje cokolwiek więcej ludzi.

— Z Uniontown donoszą: Groźby zamieniły się na gwałty, a te doprowadziły do zabójstwa i morderstwa, tak iż kompania C. musiała pospieszyć na miejsce rozruchów. Urzędnicy powiatowi udali się dzisiaj rano do Adelaide, gdzie po zaciętym oporze dwie familie z ich mieszkań wyrzucili. Później zostali odpędzeni przez strajkierów. Wzmocnieni później przez oddział szeryfa powrócili, poczem się rozpoczęła regularna bitwa pomiędzy nimi i 300 Słowakami — mężczyznami i kobietami, podczas której pewna słowacka dziewczyna została zabita a z jednej i z drugiej strony było wiele rannych. Dziewczyna zabita była narzeczoną pewnego Słowaka, który największy stawiał opór pomocnikom szeryfa. Pobiegła mu na pomoc i walczyła jak lwica. Pomocnicy szeryfa powiadają że strzał zabijający dziewczynę padł z rewolwera jej narzeczonego.

— Z Scottdale donoszą 23 kwietnia. W Leisenring wydarzyły się dzisiaj znów rozruchy, podczas których dwóch mężczyzn i pięć niewiast utraciło życie. — Zacięta walka toczyła się w pobliżu domu Tomasza Tarr. 300 do 400 niewiast rzuciło się na szeryfa i jego pomocników, którzy się musieli cofnąć.

Żona Antoniego Blaszki, która tylko dwa dni temu powstała z połogu walczyła jak lwica i poprzestała dopiero, gdy została ranioną wystrzałem w prawe biodra. Dość znaczną ranę odebrał także Marcin Szupka.

— Z Scottdale donoszą także 24 kwietnia: Aż do południa panował tu spokój. Z różnych mieszkań powyrzucano robotników z ich sprzętami, lecz nie zaszły żadne rozruchy.

Pracodawcy twierdzą że coraz więcej ludzi powraca do pracy. — Kierownicy strajkiem rozdzielają namioty, a mianowicie w Leisenring, Adelaide, Morgan i Painter, i myślą, że dostateczną ochronę mogą ofiarować wszystkim z mieszkań wydalonym. Polacy i Słowacy zmówili się przeciw socyalistom i oświadczyli, że cofną się ze strajku jeżeli Jonas i Lenaber (których przysłano z Nowego Yorku) nie ustąpią. Ksiądz Szmigiel, polski kapłan, oświadczył, iż żałuje, że socyaliści przybyli i że będzie przestrzegał swych ludzi, aby nie udawali się na zgromadzenia przez socyalistów zwoływane.

Pięciu robotników zatrutych.

Z Burlington, Iowa, donoszą 22 kwietnia: Robotnicy w składzie drzewa firmy „Gilbert Hedge & Co." pili za wiele wody ze starej studni znajdującej się w pobliżu a wynikiem było, że pięciu wskutek zatrucia gazu z kanalów odchodowych umarło, podczas gdy wielu innych śmiertelnie zachorowało.

Najmniejsza szkoła w Stanach Zjednoczonych.

Najmniejsza szkoła w Stanach Zjednoczonych znajduje się w East Granby, Conn. W Cooper Hill okręgu jest tylko dwoje dzieci odwiedzających szkołę. Jedno z nich, chłopiec prawie już dorosły pozostaje obecnie w domu, aby pomagać ojcu — więc tylko jeden szkólnik odwiedza szkołę.

Przejechani i zabici.

Z Washington, Iowa, donoszą 24 kwietnia: John Graham i sześcioletni jego syn zostali dzisiaj wieczorem o godzinie 6½ przejechani przez pociąg osobowy Chicago, Rock Island i Pacific kolei w pobliżu miasta i zabici.

Obydwaj wyjechali z farmy Graham'a w jednokonnym „buggy" i usiłowali jechać przez tor właśnie gdy pociąg nadjeżdżał. Parowóz pochwycił ich i zabił na miejscu.

Graham był jednym z pionierów Iowy i przybył do teraźniejszego tego stanu w r. 1839. Pozostawił majątek oszacowany na pół miliona dolarów. Jedynym jego spadkobiercą jest chłopiec liczący lat 12.

Legislatura stanu Wisconsin.

Z Madison, Wis., donoszą 24 kwietnia: Legislatura załatwiła swe sprawy i odroczy się jutro po południu o godzinie czwartej. Podano 105 wniosków do praw mniej jak dwa lata temu, chociaż sesya trwała o dzień dłużej — 102 dni. Wydatków było o $4064 mniej, jak dwa lata temu i senat wydał o $3.000 do $4.000 mniej, jak wtenczas. Jeżeli jednakowoż zważymy, że teraźniejsza legislatura pracowała pod prawem wypracowanym w r. 1889 przez legislaturę republikańską, która myto pisarków zniżyła z $3.00 na $1.00 dziennie i "folio" pisarze dostawali zamiast 15 i 20 tylko 10 i 15 ct. za stronicę, to oszczędności powinnyby być dwa razy tak wielkiemi, jakiemi w istocie są.

Kuba rozpruwacz w Nowym Yorku.

Policya nowo yorska ma teraz sposobność okazania, że jest lepszą od policyi londynskiej. Z Nowego Yorku piszą bowiem dnia 24 kwietnia: Kuba rozpruwacz jest tutaj i rozpoczął już swą czynność. Ofiara jego leży tak jak ją pozostawił w izbie pod strychem, gdzie czyn popełnił. Lecz w tym przypadku znaleziono narzędzie, za którego pomocą czyn popełnił, i nawet jego tj. „rozpruwacza" widziano, nim czyn ten popełnił. Dziewczyna, która go widziała, podała dokładny jego opis i twierdzi że go pozna, skoro go zobaczy. Zbrodnia jest tak straszliwą, jak te, które zostały popełnione w White Chapel w Londynie.

Miejscem zbrodni jest mała, brudna izba na czwartem piętrze „tenement'u" znanego pod nazwą „East River House" i leży na rogu Water i Catharine ulicy. Wszystkie osoby chcące tam przenocować muszą się dać zaregistrować. Wczoraj wieczorem przybyły tam dwie osoby, jedna z nich była niewiastą liczącą blizko 60 lat a rysy jej okazywały że hołdowała rozpuście. Na głowie miała starą chustkę. Mężczyzna, który jej towarzyszył miał najwięcej 31 lub 32 lata. Był może 5 stóp i 8 cali wysokim, blondynem i miał małe wąsy. Zdaje się, że kobieta była na pół pijaną i znajdowała się w dobrym humorze. Zażądala, aby towarzysz jej ją poczęstował piwem, poczem jej nie mówiąc słowa dał 10 centów. Kazał się zapisać jako C. Knigo. Nie ulega wątpliwości, że wybrał swoją ofiarę i popełnił czyn tylko z pragnienia krwi i zwierzęcej namiętności. Zapłacił jak jest zwyczajem 50 centów, poczem się udał z pijaną kobietą do izby pod strychem noszącej No. 31.

Gdy dzisiaj rano o dziesiątej przybył chłopiec budzący zwyczajnie śpiochów i otworzył drzwi od No. 31 przedstawił mu się straszliwy widok. Na pół naga, ręce pod ciałem, leżała stara kobieta w kałuży krwi na materacu. Wnętrzności jej były wydarte z ciała i leżały u nóg łóżka.

Policya znalazła przy łóżku krwawy nóż, którym czyn został popełniony. Koroner Schultz przekonał się, że brzuch niewiasty był w całej długości rozpłatany. Zdaje się, że niewiasta została nasamprzód zaduszona i to częścią jej koszuli. Głowa jej była owinięta w prześcieradło, na około którego owinięto jeszcze jej fartuch. Rysy twarzy okazywały boleść i siwe włosy wisiały w nieładzie z głowy, jakoby po dłuższej walce. Czyn został popełniony bez najmniejszego odgłosu, bo sąsiednia izba była tylko przez cienką ścianę drewnianą odłączoną tak, iż i powinno się było słyszeć najmniejszy szelest. Lecz człowiek tam śpiący nie słyszał nic. Morderca, po dokonaniu dzieła wymknął się z domu i „Kuba rozpruwacz" doniósł w ten sposób o pierwszem swem wystąpieniu w Nowym Yorku.

Nikt nie słyszał gdy morderca w nocy lub nad ranem wyszedł z domu. Zamknął izbę i wziął klucz ze sobą; miał surdut brunatny i tak zwany Derby kapelusz. Zamordowana niewiasta miała się nazywać Carrie Brown.

Strajk włoskich kamieniarzy.

W Nowym Yorku zastrajkowali w czwartek kamieniarze włoscy należący do „Unii." Usiłowali przemocą odpędzić od pracy kamieniarzy nie należących do ich Stowarzyszenia. 15 z nich uzbrojonych w rewolwery zostało uwięzionych.

Pożary.

W Rome, N. Y., wybuchł w środę pożar w trzypiętrowym "Wiggins Block," który to gmach, pomimo usiłowań strażaków zupełnie został zniszczony. Ofiarą płomieni stały się także: Trzypiętrowy budynek Dickinson'a, hotel farmerski, skład paszy Pritchard'a i skład strojów damskich Drake'a, jako i trzypiętrowy dom Rogner'a. Strata $101,175.

— Pożar zniszczył w niedzielę większą część miasta St. Charles, Minn. Strata wynosi przeszło 100 tysięcy dolarów.

Szczególne wytłómaczenie się.

Niejaki Mikołaj Bader pochodzący z Niemiec zdał dnia 23go szczególną o sobie sprawę w biórze emigrantów. Okazało się nie tylko, iż nie posiadał pieniędzy ani przyjaciół, lecz także że w Niemczech zamordował dziewczynę i później przez 24 lata się znajdował w domu obłąkanych. Liczy lat 59 i pochodzi z Stanzock w Niemczech. W r. 1864 zabił dziewczynę, z którą miał stósunki miłosne. Wyznał, że rok temu wypuszczono go z zakładu dla obłąkanych, gdy oświadczył że się chce udać do Ameryki. Przysięgał, że władze niemieckie zapłaciły za jego podróż. Jego sprawozdanie zostało posłane do bióra finansów w Washingtonie z żądaniem, aby zasięgnąć wiadomości od rządu niemieckiego pod względem jego postępowania w tej sprawie. Człowiek ten musi powrócić do Niemiec. — Superintendent Weber powiada że władze niemieckie dopuściły się haniebnego oszustwa.

Wzrost miast.

Bióro spisu ludności wysłało sprawozdanie o wzroście amerykańskich miast.

Odnośnie do niego 30 z 100 mieszkańców w Stanach Zjednoczonych mieszka w miastach mających więcej jak 8000 mieszkańców. W r. 1790 tylko trzydziesta część ludności mieszkała w miastach, w r. 1830 piętnasta, w r. 1850 ósma, w r. 1860 szósta, w r. 1870 piąta, w r. 1880 więcej jak piąta (22 procent) a obecnie prawie trzecia część. W r. 1790 było tylko 6 miast liczących więcej jak 8000 mieszkańców; w r. 1850 było ich 85, w r. 1860 141 a obecnie mamy ich 443. Na miejscu owych sześciu miast z przeszło 8000 mamy teraz 28 z przeszło 100,000 mieszkańcami, pomiędzy temi trzy mające przeszło milion ludności; w 1880 mieliśmy 20, a w r. 1870 cztery miasta mające przeszło 100,000 mieszkańców. W ostatnim dziesiątku lat przyłączyły się: Omaha, Rochester, St. Paul, Kansas City, Providence, Denver, Indianapolis i Allegheny City. Ośmnaście z tych wielkich 28 miast leży w dolinie Mississippi, nad jeziorami i nad wybrzeżem oceanu spokojnego. I trzy miasta milionowe New York, Chicago i Philadelphia mają razem więcej mieszkańców, aniżeli całe Stany Zjednoczone w r. 1790 miały.

Naturalnie nie jest stósunek ludności miejskiej do wiejskiej równym w wszystkich częściach kraju, jak stósunek przeciętny w całych Stanach Zjednoczonych. W Rhode Island wynosi ludność miejska 63 od sta, w Massachusetts 58, w New York 51, w New Jersey 44, w Connecticut 43, w Pensylvania 35, zaś w Vermont tylko 6½, w południowo-atlantyckich stanach tylko 12, w Ohio 28, w Indiana 12, w Illinois 29, w Michigan 17, w Missouri 21, w Wisconsin 16, w Minnesota 14, w Iowa 9, w Nebraska 10, w Kansas 6 procent ogólnej ludności. W środkowych południowych stanach jest stósunek przeciętny 7½, w zachodnich stanach położonych nad oceanem spokojnym i w terytoryach 24 procent; a więc wyższy, jak w północnych środkowych stanach, gdzie ludność miejska wynosi tylko 17½ procent. To pochodzi ztąd iż w Colorado i Californii ludność miejska jest bardzo wielką, to jest 26 w pierwszym i 37 procent w drugim stanie.

Przy coraz większym wzroście miast i przemysłowych przedsiębiorstw procent przeciętny miejskiej ludności prawdopodobnie wszędzie się podwyższy. W Illinois niezawodnie już w roku 1900 połowa ludności będzie miejską.

Romans w więzieniu.

O miłości w więzieniu donoszą z Nebraski: Przed laty spotkały się w więzieniu stanowem w Nebrasce trzy osoby: Emil Pepperkorn, który za uprowadzenie 15letniej dziewczyny miał kilka lat do odsiedzenia i z powodu swego wykształcenia stał się prywatnym sekretarzem dyrektora; Walter Hardin, który za morderstwo był skazanym na 25 lat i Marya Schindler, która za zamordowanie swego męża była skazana na 10 lat. Dwaj ci mężczyzni zakochali się w kobiecie i tylko karność więzienna wstrzymywała współzalotników od pobicia się. Kara Pepperkorna ukończyła się pierwsza i prawie o tym samym czasie został Hardin ułaskawiony. W tych dniach opuściła także Schindlerowa więzienie. Pepperkorn chcąc wyprzedzić współzalotnika, oczekiwał na kobietę przy drzwiach więziennych i poszedł natychmiast z nią do ślubu. Para ta bawi obecnie w Lincoln.

„Karność więzienna" nie musi być za ścisłą, kiedy więźniowie mają sposobność zakochania się w kobietach w zakładach karnych się bawiących. W więzieniu dobrem mężczyzni zresztą wcale nie mają sposobności widzenia kobiet.

To i owo.

* Nowa władczyni wysp Sandwich, królowa Liliukalani waży 212 funtów. Przytem ma skłonności literackie.

* Następczyni tronu duńskiego jest 6 stóp i 10 cali wysoką. Dla najwyższego oblubieńca będzie niezawodnie musiała wyznaczyć nagrodę.

* Królowa Wiktorya ma w jej podróżach zawsze własne materace ze sobą. Każda kosztuje 90 gwinei ($472 i 12 centów). Niedawno temu odkryła, że jeden z tych materaców był o pół cala cieńszym od innych, i kazała to natychmiast naprawić.

O potrzebie czystego powietrza.

Jakimże ma być powietrze, ażeby było czyste? Zanim odpowiemy na to, pozornie łatwe pytanie, musimy przedtem poznać, co to powietrze jest. Powietrze jest gazem. A co to jest gaz? Wszelkie ciało lotne, tj. unoszące się nad powierzchnią ziemi, które nie jest ani pyłem, ani parą, jest gazem. Zatem powietrze oczyszczone z kurzu, osuszone z rosy jest gazem, i to gazem niejednorodnym, lecz złożonym z dwóch gazów: tlenu i azotu, w takim stosunku, że na 1 część tlenu przypada 4 części azotu. Zatem czystem powietrzem nazywamy takie, które nie ma zapachu i barwy i składa się z części tlenu i 4 części azotu.

Jakimże sposobem i jakiemi pierwiastkami zanieczyszczamy powietrze? Pierwszem źródłem psucia powietrza jest oddychanie człowieka i całego świata zwierzęcego. Pragnąc wytłumaczyć się z tego twierdzenia, winniśmy wyjaśnić stosunek powietrza do oddychania. W człowieku krążenie się krwi odbywa się w ten sposób, że krew jasnoczerwona z płuc idzie do serca, zostaje tłokiem sercowym rozprowadzana do najdrobniejszych włókienek ciała naszego, i tu odżywiwszy, przyczem utraca swą barwę jasnoczerwoną, już jako krew ciemnoczerwona wraca znowu do serca, a następnie z serca znowu zostaje pchniętą do płuc, gdzie zetknąwszy się z powietrzem, z ciemnej staje się jasnoczerwoną i.d. Dla czegoż krew wyszedłszy z płuc jasnoczerwoną, po przejściu przez ciało, wraca do płuc jako krew ciemnoczerwona? Krew jasnoczerwona rozchodząca się od płuc po całem ciele, odżywia wszystkie tkaniny nasze, a wrając do płuc zabiera z sobą pierwiastki zużyte, do życia nie zdatne. a nawet szkodliwe i one to nadają krwi barwę ciemną, pierwiastki te krew wydala przez wydech, natomiast przez wdech, tj. przez zetknięcie się krwi z powietrzem, krew pochłania tlen powietra, staje się jasnoczerwoną, dla ciała ożywczą i życiodajną. Każdym więc wdechem człowiek zabiera z powietrza pewną cząstkę tlenu, każdym wydechem obciąża go innym gazem, gazem kwasu węglowego zwanym, który do życia jest niezdatny. Jeśli więc kilka osób oddycha w izbie niewielkiej, ściśle zamkniętej, to w ciągu pewnego czasu ilość tlenu niezbędna dla zdrowia ubędzie, a ilość gazu kwasu węglowego tak się nagromadzi, że powietrze stałoby się zupełnie nie zdatne do życia, gdyby go człowiek nie odświeżył, nie odmienił przez przewietrzanie.

Drugim źródłem zanieczyszczania powietrza jest piec. Jeśli zamkniemy komin, zanim się wyżarzą węgle, to z niedopalonych główni wydzieli się gaz niedokwasem węgla, pospolicie zaś czadem, zwany, który jeśli się nagromadzi w wielkiej ilości, sprowadza śmierć przez zagorzenie. Trzecim źródłem psucia czystego powietrza jest rozkład, butwienie, gnicie itd. Któż nie zna tego cuchnienia, jakie wydaje gnijące mięso, zepsute jaja, kisnąca kapusta, porastające ziemniaki, długo stojące mydliny itd.

Obok zanieczyszczenia powietrza zaduchami, nie mniej groźne znaczenie ma dla zdrowia ludzkiego zanieczyszczenie jego kurzem. Ażeby nabrać przekonania, jak wiele jest kurzu w powietrzu, wystarczy przez szczelinę wpuścić do izby strugę słonecznego światła; słońce oświecając pyłek, czyni go widzialnym i w on czas spostrzegamy, jak wielka ilość kurzu jest zawieszona w powietrzu, jak on przy każdym ruchu w izbie zwiększa się, faluje. Kurz w gościńcach jest szkodliwy dla oczów, nosa, gardła, oskrzeli, ale powstając z zeschniętej ziemi, nie przyprawia człowieka o różne choroby zakaźne. Inaczej się rzecz ma z kurzem mieszkań ludzkich, w skład którego wchodzą zeschłe i pokruszone wszelkie nieczystości, ciała przegniłe i spleśniałe, produkta chorób ludzkich i zwierzęcych itd. a co jest rzeczą najważniejszą, że w tym drobnym pyle unoszą się zarodki tych zarazków, które przyprawiają człowieka o ciężkie choroby zakaźne, jak ospa, tyfus, suchoty, dyfterya itd. Jak widzimy więc najlepszym lekarzem, najpewniejszym sposobem utrzymywania od nas chorób, jest czystość powietrza, a i to prawda też, że czyste powietrze czyni nas weselszymi i swobodniejszymi i zabrania przystępu różnym złym myślom.—

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Ignacego Pijanowskiego, który przed 20 laty przebywał w Grand Rapids Pochodzi z Trzemeszna w W. Ks. Poznańskiem. Ktoby znał miejsce jego pobytu, niech mi raczy donieść pod adresem:

Franciszek Hurysz,
(16—18) Nanticoke, Pa.

Szczepan Kubiszewski z Kruświcy w W. Ks. Pozn. poszukuje swej żony Katarzyny z domu Kordelewicz, przybyłej od kilku zaledwie dni do Ameryki razem ze siostrą i szwagrem, Walentym Zatorą. — Ma z sobą dwoje dzieci: Paweł i Walenty. Zgłosić się proszę do

Stephan Kubik,
Keystone Rolling Mill, Pittsburgh, Pa.

Poszukuję brata rodzonego, który 10 lat przeszło jest w tym kraju. Przebywał dawniej w Philadelphii. Nazywa się Ignacy Guzoski pochodzi ze Szafarni, powiatu Rypin, gubernii Płockiej. Niechaj się zgłosi pod adresem:

Wikterya Guzoska,
178 11 str., Jersey City. (18—20)

Poszukuję Józefa Wiśniewskiego, który ze mną razem w dniu 4 maja przeszłego roku przybył do Nowego Yorku. Pochodzi z gubernii Płockiej, z gminy Słuchowo z Wielkoturskich Romonków. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi raczy donieść pod adresem:

Paweł Szcieśnieski,
State Hospital farm, Norristown, Pa.

Dla Polaków w Ameryce nie umiejących po niemiecku a pracujących pomiędzy Niemcami jest wydrukowaną w mej drukarni książka, zawierająca 288 stronnic, z której można się łatwo nauczyć **czytać, pisać i mówić po niemiecku;** kosztuje 75 centów.
(x) W. DYNIEWICZ.

☞ Kto poszukiwał kilka tygodni temu Jana Czyżewskiego? Rękopismu nie mamy pod ręką. Wywiaduje się o tem Jan Czyżewski, pochodzący ze wsi Sukniewicza pod zaborem rosyjskim.

Mieszka pod No. 596 Manhattan ave., Greenpoint, E. D., Brooklyn, N. Y.

Do wydzierżawienia
LOTA

25x125 stóp przy Clybourn Place w północ od polskiego kościoła św. Stanisława Kostki pomiędzy Ashland ave. i Edgar ulicy. Ulica jest blokowana na której chodzą „Street Cars“. Dobra sposobność dla tego, któryby chciał założyć „Coal Yard“; w blizkości jest depot C. & N. W. Ry. Na Clybourn Place jest most przez rzekę.
W. DYNIEWICZ. (x)

Dom i lota

jest na sprzedaż w South Chicago, Housten str., No. 8711. Można się zgłosić do Jana Szulca. Piśmiennie albo ustnie.

No. 674 Dickson str.,
Chicago, Ills.
(18—21)

DO WYRENTOWANIA
SZTOR
8727 Commercial Avenue,
SOUTH CHICAGO.
Zgłosić się na drugiem piętrze
8727 Commercial Ave.
(17—)

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!

Nie tak modlą się dzisiaj Chicagoanie, lecz: „Chleba naszego świeżego daj nam dzisiaj!“ Wytłómaczymy to poniżej:

Któż nie zna historyi o emigracyi Plebejów z Rzymu i o pięknej bajce, przez której opowiadanie mądry Menenius Agrippa zniewolił Plebejów, aby znów powrócili do Rzymu? Członkowie ciała, powiadał, się rozgniewały, że musiały pełnić wszystką pracę, podczas gdy żołądek nie czynił nic, jak tylko pochłaniał owoce ich pracy. Postanowiły więc, że ten stan rzeczy musi się zmienić. Ręce nie podawały ustom pokarmu, usta nie przyjmowały, a zęby nie mełły go. Gdy zaś żołądek nie dostawał pokarmu, całe ciało zachorowało. Za późno spostrzegły członki swe głupstwo i poznały, że nie tylko żołądek nie tylko bywa żywionym, lecz sam żywi, ponieważ z niego powraca cała siła i świeżość do członków. Tak też ma się sprawa, mówił, pomiędzy patrycyuszami i plebejczykami. (Gdyby dzisiaj żył, to byłby powiedział, pomiędzy kapitalistami i pracującym proletaryatem). Tworzą razem jedno ciało i nie mogą się jedni bez drugich obyć. I plebejusze poznali moralną wartość tej bajki i powrócili.

Ta bajka Meneniusza Agryppy przypomniała się nam, gdyśmy się dowiedzieli, że piekarze (czeladnicy) chcą zaprotestować przeciw pracy nocnej. Pytają się — i w pierwszej chwili człowiek dał im prawie racyę: — Dla czego my jedyni mamy pracować w czasie, gdy cała reszta ludzkości się rozpościera w ciepłem łóżku i cała natura odpoczywa? Czemuż nie mielibyśmy tak dobrze jak i inni ludzie, wykonać naszą pracę we dnie?

Z pierwszego poglądu możnaby wnosić, że kwestya ta jest słuszną. Jeden człowiek jest, jak wiadomo takim dobrym jak i drugi, i nawet, jak Irlandczycy powiadają „a d....d sight better yet!“ Ten, któ ry jest przyzwyczajonym do przepędzenia nocy w łóżku, a zostaje zmuszonym czuwać przez jednę noc, nie odmówi piekarzowi swego współczucia. Ktoby go nie żałował, że dzisiejsze stósunki społeczeństwa ludzkiego, nakładają mu taki naturze przeciwny czas pracy? Ktoby się nie pytał: Czyż mamy prawo żądać od człowieka, że ma ofiarować czas przeznaczony na spanie przez naturę na to, abyśmy przy śniadaniu mogli mieć świeżą bułkę?

Lecz po chwili namysłu człowiek zadaje sobie inne kwestye i nabiera innego przekonania. Nasamprzód przypominamy sobie, że nie tylko na samych piekarzy przypada obowiązek pracowania nocą. Przypominamy sobie policyantów i strażaków, którzy czuwają nad bezpieczeństwem obywateli nawet i w nocy — i wtenczas zwłaszcza czuwać muszą; przypominamy sobie także drukarzy, zecerów, reporterów i redaktorów, którzy tak samo, jak i owi, nie tylko we dnie, lecz głównie w nocy są zmuszeni pracować, aby dla publiczności piec duchowny chleb świeżych nowin, a może i astronomów, którzy tylko nocą mogą pracować i badać, urzędników pocztowych i kolejowych, których służba zmusza do nocnej pracy, a widzimy więc, że piekarze mają dużo towarzyszy, którzy także są politowania godni.

Myśląc dalej, zapytujemy się, czy praca nocna w istocie sprzeciwia się naturze. A wtenczas znajdujemy, że natura jako taka nie zna odpoczynku, lecz przeciwnie w wiecznym się znajduje ruchu i że oprócz ludzi mnóstwo istnieje stworzeń, które przeważnie nocą pracują. Tak szczury, myszy, nietoperze, i nieprzyjaciele tychże koty i szczury, i w ogóle czworonożne drapieżne zwierzęta.

Z tego wszystkiego wynika, że jeżeli piekarze zajmują stanowisko wyjątkowe, to muszą takowe dzielić z wiele więcej lub mniej wyższemi istotami. I dla tego zachodzi kwestya, czy takie stanowisko wyjątkowe jest potrzebnem?

Odpowiedzią jest: Tak! Szczury i myszy nie są może potrzebne, lecz ponieważ jednak istnieją, to i koty i sowy są wygodnym i potrzebnym środkiem: aby nas zabezpieczyć przed za wielkiem ich rozmnożeniem. I póki będą istnieć ludzie, którzy nocną porą czychają na własność innych, póty będzie nocny policyant; póki będzie istniał ogień, który nie tylko się pali tam, gdzie się ma palić, lecz się także pali tam, gdzie się nie ma palić, póty będą strażacy; póki będą istnieli ludzie, którzy wstawszy rano chcą wiedzieć, co się we dnie i w nocy poprzedzającej w całym świecie wydarzyło, będą nocni redaktorzy, zecerzy i drukarze i póki wiedza nie zdoła wynaleźć pokarmu, który porówno zadowalniając język i żołądek, może być produkowanym we dnie i być noszonym w kieszeni — lecz póki język i żołądek będą żądały świeżego chleba z rana i to jako pierwszy dzienny pokarm, póty będą piekarze pracujący nocą potrzebnymi.

Nocą pracujący policyanci, strażacy, drukarze, zecerzy, redaktorzy, urzędnicy pocztowi i kolejowi, telegrafiści i piekarze są niezbędnymi członkami ogólnego ciała ludzkiego. Jeżeli poprzestają pracować, to cierpi nie tylko ogół, lecz i oni sami. Bo cóżby się stało z ciałem ogólnem, gdyby oni i wielu innych, którychbyśmy mogli przytoczyć — jak urzędnicy tramwajowi, lekarze i aptekarze, robotnicy przy nocnem oświetleniu gazowem lub elektrycznem, ludzie znajdujący się na farach, którzy dniem i nocą muszą być na swojem stanowisku, żeglarze — gdyby nocą nie chcieli pełnić swej służby? Lub gdyby służący nie chcieli wstawać o godzinę prędzej, aniżeli ich państwo, aby roznniecać ogień i mieć śniadanie w pogotowiu, gdy ci wstaną. Wszyscy razem są wielką masą, lecz bardzo małą w obec ogółu ludzkości, która doznaje przez ich pracę wielkiej i koniecznej wygody, lecz oni sami także nie mogą się obyć bez tego ogółu. Bo bez ogółu, który odbiera od nich pracę ich rąk i ducha i im za straż nocną płaci, byliby niepotrzebnymi i nie istnieliby wcale.

Przyjąwszy, że piekarz w istocie nie chciałby pracować nocą i chciał tylko piec w godzinach od 8mej przed południem do piątej po południu — któżby wątpił o tem, że nawet w mieście pieczonoby w piecu własnym, jak się to po wsi dzieje. „Żołądek bowiem posiada także swe konstytucyjne przywileje a prawa miewania rano świeżego chleba nie da sobie odebrać.“ Piekarze mogliby wtenczas wprawdzie nocą spać, lecz służące i gospodynie musiałyby rychlej wstawać.

I przyjąwszy dalej, że wszyscy ludzie pracowaliby od godziny 8 przed południem aż do piątej po południu, jak to czas ośmiogodzinnej pracy przepisuje, to ostatni chleb musiałby być już o trzeciej po południu upieczonym, aby mógł być rozniesionym lub rozwiezionym przed ukończeniem godzin pracy; teatry i koncerta mogłyby być odwiedzane tylko przez próżniaków i ludzi nie mających pracy, bo muzykanci i aktorowie żądaliby także tych praw, któreby inni posiadali. Na poczcie i w biórach telegraficznych możnaby tylko pracować 9 godzin i to z jednogodzinną przerwą na południe, a pociągi kolejowe musiałyby się w drodze po 16 godzin zatrzymywać, tak iż podróż z Nowego Yorku do Chicago zabrałaby tyle czasu i jeszcze więcej, aniżeli w początkach kolejownictwa. Parowce oceanowe musiałyby na morzu pomimo burzy i bałwanów zatrzymać się po szesnaście godzin; nikomu nie byłoby wolno być chorym jak tylko pomiędzy 8 a 12 przed południem i 1 a 5 godziną po południu, gdyż w innym czasie lekarze i aptekarze nie mogliby mu przyjść z pomocą; nikt nie mógłby przed 8mą przed południem lub piątą po południu pojechać do swego zatrudnienia lub do domu, gdyż tramwaje i wozy nie byłyby w ruchu — słowem zapanowałby ogólny zastój.

Lecz tak, jak wiecznie twórcza natura, i najdoskonalszy jej wpływ, ludzkość, nie daje sobie przepisać zastoju, ani przez jednego z jej członków, którego w potrzebie może odrzucić i bez którego się obywać nauczy tak, tak i pojedynczy człowiek często musi czynić. W obec grożącej możliwości, że ludzie się przyzwyczają zupełnie bez nich obywać, trzeba się spodziewać, że panowie piekarze będą się zastanawiali nad przypowieścią Meneniusza Agrippy i dalej będą pracowali nocą i dostarczali dziennie świeżego naszego chleba.

Drobne wiadomości.

* Amerykański uczony powiada, że niewiasty na końcu tego stulecia będą miały więcej wykształcenia, aniżeli mężczyzni. Człowiek ten zasłużył na to, aby niewiasty mu podarowały — złotem wyhaftowaną spodnicę.

* Żadna dziewczyna nie jest tak straszną, aby mogła szczęśliwie żyć bez zwierciadła.

* „Słaba płeć!“ A najdelikatniejsze stworzenie płci żeńskiej może wywrócić największego olbrzyma!

* Świat męzki składa się z dwóch rodzajów: Jednych, którzy już wiedzą, że są głupcami, a drugich, którzy o tem jeszcze nie wiedzą.

* W tych dniach poślubił w St. Louis Turczyn Turczynią a drugi Turczyn Węgierkę.

* W Hartford, Connecticut, urodziło się w tych dniach dziecko, które w trzecim dniu ważyło tylko 2 funty i 3 uncye.

* W wielkiem jeziorze słonem w Utah schwycono na wielkie zdumienie każdego małą rybę. Była 1½ cala długą i miała niezmiernie wielką głowę.

* Wielkanoc nie może przypadać prędzej, jak na dnia 22 marca i właśnie wtenczas, gdy pełnia księżyca przypada na dzień 21 marca, a dzień ten jest sobotą. Zdarza się to bardzo rzadko; wydarzyło się to w r. 1093, 1761 i 1817 i wydarzy się znów w r. 1990, 2076 i 2144. Z drugiej zaś strony Wielkanoc nie może się wydarzyć później, jak w dniu 25 kwietnia. Wydarzyło się to w r. 1666, 1734 i 1886 i wydarzy się w przyszłem stuleciu tylko raz, t. j. w r. 1943.

* Niemcy mają obecnie 49,430,-842 mieszkańców.

* Od roku 1873 wydobyto w Californii za $70,560,000 żywego srebra.

* W Japonii, gdzie się grypa i cholera w jednym i tym samym czasie srożyły, spostrzeżono, że grypa zabierała więcej ofiar pomiędzy wyższemi, cholera pomiędzy niższemi klasami.

* W Connecticut, Waterbury, umarł w tych dniach Morgan O‘-Brien liczący lat 101, który się tam przeszło 50 lat temu osiedlił. Nigdy w swem życiu nie był na seryo chorym.

* Żona senatora Dolph z Oregon, dzisiaj jedna z najpiękniejszych i najbardziej eleganckich dam w Washingtonie, pasła i doglądała krowy podczas pierwszej jej młodości.

* Amerykanin zje przeciętnie w roku 175 funtów wołowiny. Amerykanka spożywa w tym samym czasie 175 funtów — karmelków (candy).

* W Cleveland, Ohio, żyje niewiasta, która dziennie pali 15 importowanych cygar. Zamiast cieszyć się z tego, mąż jej stara się o rozwód. Barbarzyniec!

CHICAGO.

Podczas burzy połączonej z wichrem, która w wtorek przeszłego tygodnia nawiedziła Chicago zawalił się mur domu pod No. 105 przy W. Fulton ul., który się dnia 8 marca spalił i zmiażdżył trzy sąsiednie jednopiętrowe domy położone pod No. 103 przy W. Fulton i pod No. 70 i 72 N. Desplaines ulicy. Dwie osoby zostały pokaleczone i koń i dwa cenne psy zabite.

— Strajk robotników w Jackson parku nie trwał długo, bo zaledwie jeden dzień. Większa część robotników powróciła już w wtorek przeszłego tygodnia do pracy.

— Na północno-wschodnim rogu Clark i Madison ulicy, tam gdzie się obecnie „Methodist Block“ znajduje, zostanie wkrótce wzniesiony budynek 16 piętrowy. „Cook County Abstract & Trust Co.“ zakupiła budynek i rozpocznie natychmiast budowę, po zniesieniu starego budynku.

— Pomiędzy innymi został znów potwierdzony jako sędzia pokoju przez senat i gubernatora stanu Illinois rodak nasz pan Michał A. LaBuy.

— W czwartek po południu została przez wagon tramwaju linowego przejechana 4 lat licząca Mary McGinnes z pod No. 3016 przy Cottage Grove ave. Obie jej nogi zostały przejechane i głowa nadwerężona. Nogi trzeba było odjąć i zdaje się, że nieboraczka już umarła.

— Bernhard Molitor, liczący lat 64 a mieszkający pod No. 403 przy 26 ulicy został w czwartek w pobliżu 25 Place przejechany przez parowóz C. & E. I. kolei.

— Począwszy od pierwszego maja rozpoczną się znowu obławy na psy nie mające kagańca i znaczka okazującego, że podatek został za nich zapłacony.

— W czwartek na wieczór, blizko północy powstał pożar w piwnicy (basement) domu położonego pod No. 433 przy W. Chicago ave., róg Snell ulicy, który zniszczył zupełnie 4 domy i pozbawił przytułku 17 familii. Pożar powstał wskutek nagromadzenia się gazów i zasobów tam utrzymywanych: benzyny, keroseny, terpentyny i innych podobnych płynów, w siedzibie Tomasza Kornbradt, który rzucił zapałkę jeszcze zatloną. Kornbradt został popalony na twarzy, rękach i ramionach. Opatrywano go w aptece przy Noble str., i Chicago ave. — Płomienie przeniosły się na sąsiednie domy: 337, 339 i 341 Chicago ave. — Były to stare drewniane domy i dla tego też — poszły w płomieniach.

— Dnia 20go kwietnia umarł w szpitalu braci Alexyanów Michał Kuchnowski, liczący lat 27, jeden z trzech, którym za ich prośbą wszczepiono „Kochinę.“ Miał suchoty.

— Mała Mary McGinnis, licząca lat 4, która w czwartek została przejechaną przez wagon Cottage Grove linii tramwajowej, umarła w Michael Reese szpitalu.

— Bernhard Molitor, który jak powyżej donieśliśmy został przejechany przez parowóz Chicago i Eastern Illinois kolei umarł w piątek w swem mieszkaniu pod No. 403 przy 26tej ulicy.

— O ile się zdaje, to podczas czwartkowego pożaru przy W. Chicago ave. utraciły życie dwie osoby: staruszka, matka Nels‘a Bjoernsen i pięcioletni syn Gustawa Swanson. Nie można ich nigdzie znaleźć, ani też ich szczątków w ruinach spalonych domostw.

— Zastrajkowało w przeszłym tygodniu około 400 kamieniarzy.

— W piątek porzuciło pracę około 200 robotników w garbarni firmy Walker & Oakley, ponieważ dyrektor nie chciał wydalić z pracy „scab‘a“, z którym robotnicy należący do unii garbarskiej nie chcieli pracować.

— W „Washingtonian Home“ umarł w piątek wieczorem Józef Pokorny, handlarz cygarami przy Clark ulicy, do którego strzelił Józef Plum. Pokorny miał się w środę ożenić. Sprawa ta jest tak powikłaną, że jeszcze nie mamy szczegółowych wiadomości.

— Jan Rosz, polski robotnik, usiłował w sobotę przejść pod wagonem Lake Shore kolei. Pociąg ruszył i Rosz utracił obie nogi.

— W przeszłą niedzielę odbyła się w hali Walsh‘a na rogu Noble i Emma ulic uroczystość rozwinięcia sztandaru Towarzystwa „Orła i Pogoni.“ Obywatel Złoczewski, prezydent „Orła i Pogoni“, zagaił uroczystość i powołał na prezydującego obchodu ob. St. Kociemskiego, a na sekretarza ob. Olbińskiego. Nasamprzód chór Szopena pod kierownictwem ob. Antoniego Małłek zaśpiewał: „Boże coś Polskę.

Pierwszym mówcą był ob. Franciszek Jabłoński. Treścią mowy jego było, że jedność i zgoda — wspólna moc może nas ocalić, jak to kiedyś powiedział wieszcz nasz Adam Mickiewicz. Mówca winszował szczęście Towarzystwu Orła i Pogoni, i życzył, aby zawsze występowało na korzyść Związku Narodowego Polskiego. Sztandar „Orła i Pogoni“ był i w ojczyźnie naszej naszem godłem, czego dowodem był ślub królowej Jadwigi z Jagiełłą — wspólnie pobili Krzyżaków. I tu w Ameryce powinniśmy wspólnie pracować, aby pobić Krzyżaków t. j. Niemców, gdyż wiemy, że Niemiec nigdy Polakowi nie będzie bratem. Mówca wspomniał dalej o bochaterach, którzy nie tylko Polsce ale i Ameryce oddali usługi: O Kościuszce i Pułaskim, o Koperniku, którego Niemcy chcieliby do swoich policzyć, o Siemiradzkim i Matejce, o Mickiewiczu i innych. Polacy nie potrzebują się powyższych ludzi powstydzić — z jednego sądzi się o wszystkich, lecz pomimo to wspólna moc tylko może nas doprowadzić do naszego celu. Dalej wspomniał mówca o skarbie narodowym i o Związku Narodowym Polskim, którego bramy piekielne nie zdołają przezwyciężyć.

Nastąpił śpiew chóru Szopena: „Na Wawel, na Wawel!“ Nastąpiła mowa pana Osucha: „Wygnańcy, co tak długo błądzicie“ (według Niemcewicza). Mówca wspomniał, że jeszcze jeden sztandar przybył Polonii amerykańskiej i to „Orzeł i Pogoń.“ Przez takie demonstracye okazujemy, że „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Pod sztandarem „Orła i Pogoni“ powinniśmy jak zawsze stanąć pod bronią. My tu Polacy w Ameryce pracujemy nie tylko dla nas, ale i dla naszej Ojczyzny. Przez Związek Narodowy tylko możemy odnosić korzyści i t. d.

Nastąpił śpiew chóru Szopena przy akompaniamencie kapeli, poczem miała panna Świderska deklamacyę, po której wręczyła prezesowi „Orła i Pogoni“ sztandar, który go powierzył marszałkowi Towarzystwa, poczem wszystkie inne chorągwie powitały nową siostrę.

Nastąpiło „solo“ na skrzypcach przez pana X., poczem prezydenci lub delegaci składali dla nowego sztandaru swe upominki z odnośnemi przemowami. Zastąpionemi były następujące Towarzystwa: Harmonia, Gmina Polska No. I., Młodzi Przemysłowcy, Gwardya Pułaskiego, Polonia, Króla Mieczysława Igo, Jana Kochanowskiego, Kilińskiego, Władysława Jagiełło, Stolarze i Cieśle, Św. Józefa przy kościele św. Trójcy, Jana IIIgo Sobieskiego, Stefana Batorego, Agatona Gillera, Towarzystwo śpiewu przy kościele św. Trójcy.

Na zakończenie zaśpiewał chór Szopena „Jeszcze Polska nie zginęła, poczem nastąpiła zabawa towarzyska — która trwała, jak się zdaje, do samego rana.

— Towarzystwa narodowe Polskie w Chicago, urządzają obchód stuletniej rocznicy Konstytucyi 3go Maja, który z powodu niedzieli odbędzie się dnia 2go Maja r. b. (w sobotę). Zapraszają wszystkich Polaków w tym dniu o godzinie 9tej z rana na nabożeństwo błagalne o pomyślność Polski, które się odbędzie w kościele górnym św. Stanisława Kostki przy Noble ulicy i w kościele św. Kazimierza przy 22giej i Wipple ulicy. Następnie wszyscy Polacy łączący się z Towarzystwami przyjmującemi udział w ogólnym wymarszu obchodowym, mile przyjęci zostaną.

Washington.

Washington, 22 kwietnia. W przeszłym miesiącu przybyło do Stanów Zjednoczonych 52,172 cudzoziemców.

— Minister finansów wypłacił dnia 21 kwietnia stanowi Illinois $974,000 za podatki wpłacone podczas ostatniej wojny odciągnąwszy $17,807 za broń, która stanowi temu została dostarczoną.

MEDAL.

Nareszcie i Filadelfia dotrzymała obietnicy. Ukazał się bowiem zapowiedziany medal, na którym z jednej strony widzimy Polskę — Wolność w postaci skrzydlatego anioła z czapką frygijską na głowie (jak i na dolarze) z kajdanami na rękach. W jednej dłoni opartej na księdze, trzyma pióro, a gałązkę oliwną trzyma w drugiej, opartej na tarczy z herbem Polski, Litwy i Rusi. U stóp rzucony laur i kotwica, godło nadziei, a w dali promienie wschodzącego słońca. Na księdze rok 1791 a na wstędze u dołu r. 1891. Z drugiej zaś strony naokoło napis: **Równość, wolność, niepodległość, całość — Equality, liberty, independence, entirety —** a na środku: **1791—1891 — Twórcom i Obrońcom Ustawy 3 maja Polacy w Ameryce — In honor to the Organizers & Defenders of the Polish constitution of the 3 of May, centenary memorial of the Poles in America.**

Medal ten wielkości dolara lecz znacznie grubszy, przedstawia się poważnie i pięknie a jest dziełem tego samego artysty Morgana, który wykonał amerykańskiego dolara. Rysunek zaś dał znakomity sztycharz, M. Rosenthal, ten sam, który na żądanie arcybiskupa, wykonał cenne album katedry nowoyorskiej. Pochodzi on z Polski.

Nie wątpimy, iż każdy Polak prawdziwy patryota, medal ten nabędzie, zwłaszcza iż w stósunku do wartości, cena jest bardzo nizką. I tak: Za medal z białego metalu, łącznie z trójkolorową wstążką i ładną zapinką 40c., za bronzowy 60c., a z czystego srebra $2.25. Dla komitetów jednak, zamawiających setki, po cenie kosztu, a więc o wiele niżej.

Pieniądze przesłać wprost pod adresem: S. Słupski, 211 Concord str., Philadelphia, Pa.

Zmarznięte jaja.

Zmarznięte jaja przyprowadza się do pierwotnego stanu, kładąc je w czystą wodę zaprawioną solą, która z nich wyciąga zamróz i przywraca im smak naturalny.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Rzym, 27 kwietnia. Policya uwięziła wielu z najznakomitszych socyalistów i to dla tego, iż podniecali robotników do burzliwych demonstracyi w dniu 1go maja. Ruch aby ukrócić godziny dziennej pracy, w Włoszech nabiera coraz więcej rozmiarów. W Messina, Calania i Palermo zastrajkują wszyscy robotnicy, jeżeli nie zostanie uznany ośmiogodzinny dzień a w Turynie pójdzie 30,000 robotników za ich przykładem.

Rzym, 27 kwietnia. Reporter nowoyorskiej „Associated Press“ miał dzisiaj audyencyę u jednego z najwyżej stojących prałatów kościelnych, który zupełnie zna zdanie papieża o kwestyi szkólnej. Ten mówił: Sprawa szkólna jest jedną z najgłówniejszych i najdelikatniejszych kwestyi w całej Ameryce. Wywołała już różne debaty i jest źródłem różnych nieporozumień. Trudną jest rzeczą dać stanowczą odpowiedź pod tym względem. W tej, jak i w innych kwestyach potrzeba wielkiego taktu, dobrego rozsądku i ostrożności; jest także potrzebnem, aby rokowania odbywały się w duchu pojednawczym. W tak zawikłanych sprawach nie może istnieć konieczne i samowolne rozwiązanie i z katolickiego zapatrywania się potrzeba umiarkowania, a żadnego naglenia, słabości lub gwałtu. W ogóle porządek rzeczy jest dosyć widocznym. Katolicy w Ameryce powinni w wszystkich dyecezyach, gdzie to jest możliwem i są środki na to, utrzymywać się na równi z szkołami publicznemi, posiadać szkoły parafialne. Gdzie to nie jest możliwem, powinnyby być przynajmniej szkoły, w którychby przynajmniej uczono katechizmu, lub państwo powinnoby być zniewolone, aby zezwoliło na jego naukę, po za godzinami szkólnemi, jak się to w Niemcze ch dzieje. Jedna rzecz jest jednakże konieczną i to, że nie trzeba zakładać szkół parafialnych tam, gdzie nie mogą stać na równi z szkołami publicznemi, bo to spowodowałoby, że dzieci opuściłyby szkołę parafialną i wstąpiłyby do szkoły państwowej. Obecnie zaś szkoły parafialne w Ameryce dla braku środków nie mogą współzawodniczyć z szkołami państwowemi. Dekret stolicy apostolskiej z r. 1875 bardzo wyraźnie rozporządza, że szkoły parafialne pod każdym względem powinny stać na tym samym stopniu, co szkoły państwowe.

Na kwestyę mi zadaną, czy stany państwowe zgodzą się na żądanie arcybiskupa Irelanda nie mogę odpowiedzieć. Trzeba atoli zawsze się starać uzyskać tyle ustępstw, co można. Oprócz tego pojedyncze stany zawsze z szacunkiem się okazywały względem katolicyzmu. Widać, że nie są zarażone duchem sekciarstwa. Są sprawiedliwemi, pojednawczemi i toleranckiemi. Zresztą leży to w ich interesie, aby w obec żądań katolików były grzecznemi i pobłażliwemi. Stany Zjednoczone tyle miały korzyści ze spokoju religijnego, a mądra ich polityka doprowadziła ich do tak sławnej wielkości, że nie mogą odstąpić od tych zasad.

Stolica apostolska pokłada ufność w gorliwość, fakt i rozsądek rzymsko - katolickiego duchowieństwa w Ameryce. — Stany Zjednoczone miałyby bardzo pojedynczy środek do zapobieżenia wszelkim sporom i to prawne uregulowanie imigracyi. Kościół zaś nie wdaje się w kwestye takie, które są po za jego obrębem.

Paryż, 27 kwietnia. Okręty powstańców w bitwie morskiej pod Calderas zatopiły statki rządowe „Huascar“ i „Blanlo Eucalada.“ Okręt wojenny „Florence“ wierny dotychczas prezydentowi Balmaceda, przeszedł na stronę powstańców.

Prezydent Balmaceda obawia się, że zostanie zatrutym i dla tego nie przyjmuje żadnych potraw, którychby jego matka własnoręcznie nie sporządziła.

Wiedeń, 27 kwietnia. Z Witkowic w Czechach donoszą, że dozórca i sześciu robotników w kopalniach żelaza Rothschilda wskutek eksplozyi utraciło życie. Wielu innych robotników zostało pokaleczonych.

Rzym, 21 kwietnia. Za rozporządzeniem papieża została wybrana komisya złożona z trzech kardynałów, która się ma zająć ekonomiczną zmianą spraw wewnętrznych Watykanu.

Watertown, N. Y., 27 kwietnia. Dzisiaj zniszczył pożar zupełnie miejscowość Harrisville, położoną nad drogą prowadzącą do Adirondack lasów. Strata $100,000.

Washington, 27 kwietnia. Nowy skarbnik Nebecker zajął dzisiaj swój urząd.

Kury.

Ażeby kury niosły duże jaja, praktykuje się w Nassauskiem w sposób następujący: zdrowe i nietrujące grzyby, zbierane na taki użytek w lasach, najpierw suszą, a po wysuszeniu tłuką z łuskami lnianemi na proszek w stósunku dwóch części proszku grzybów na jednę część makuch lnianych. Do proszku tego przechowywanego w miejscu suchem, w razie zapotrzebowania dodają cokolwiek otręb żytnych, pszennych i proszku z utłuczonych żołędzi, zarabiając to wszystko z wodą na ciasto, które rozdrobnione na kawałeczki wielkości grochu, rzucają codziennie kurom na spożycie.

* W Londynie przypada na 20 niewiast jedna żebraczka. Z 13 kobiet jedna nie umie czytać ani pisać a na 60 przypada jedna pijaczka. Statystyka to bardzo niegrzeczna!

Aleksandra Chodźki dokładny
SŁOWNIK
POLSKO-ANGIELSKI I ANGIELSKO-POLSKI

został wydrukowany w drukarni Gazety Polskiej.

Dzieło to jest w dobrej, mocnej oprawie ze złoconemi tytulikami: zawierające 924 stronnic wyraźnego druku na dobrym papierze. Kosztuje tylko 4 dolary. Dzieło to jest potrzebne każdemu Polakowi w Ameryce, który tu obrał sobie ten kraj za drugą ojczyznę. Językiem urzędowym i biznesowym w Ameryce jest język angielski bez znajomości tego języka nie można tu prowadzić żadnego interesu, ani zajmować posad w urzędach, biurach itd. Tu w Ameryce oprócz ojczystego języka i angielskiego znajomość innych języków jest zgoła niepotrzebną. Kto oprócz swego języka, umie po angielsku, wszędzie w całej długiej i szerokiej Ameryce rozmówi się i interes odprawi. Kto umie po angielsku, chociaż, nie płynnie łatwo znajdzie pracę, posadę i łatwo wybranym być może na jaki urząd. W handlach bez języka angielskiego i najbardziej wykształcony człowiek pozostaje w tyle i zatem w własnym interesie każdego tu mieszkającego Polaka jest jak najprędzej nauczyć się języka angielskiego. Początkową książką dla nieumiejących po angielsku jest "Pośrednik Polsko Angielski" cena 65 centów; potem koniecznie potrzebną jest książką Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski, albowiem w tymże słowniku łatwo znajdzie co znaczy polskie słowo w języku angielskim i słowo angielskie co znaczy w języku polskim. Każdy jeden, który tu w Ameryce chce pozostać powinien mieć Słownik ten w swoim domu; u każdego czy to robotnik, rzemieślnik, farmer, biznesista, handlarz lub urzędnik, powinno to dzieło znajdować się pod ręką. Czy kto chce list napisać po angielsku lub chce co przetłumaczyć z książki lub gazety angielskiej na język polski, nie może obyć się bez Słownika Polsko-Angielskiego i Angielsko-Polskiego. Nizka cena tego dzieła jest tak przystępną, że i najuboższy człowiek może je kupić.

Jak również dzieło to jest wielce użyteczne dla byznesistów nie umiejących po polsku a mających interes z Polakami. Gdy kto zażąda kupić jaki artykuł a nie umie go po angielsku nazwać, napisze po polsku a byznesista podług Słownika zrozumie czego żąda.

Przysyłajcie po 4 dolary a wyślemy każdemu i przesyłkę sami opłacimy.

Wasz ziomek i sługa

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Alex. Chodzko's Complete
DICTIONARY
ENGLISH-POLISH AND POLISH-ENGLISH

is a very advantageous work for every Businessman who has business with Poles Containing 924 pages in hard binding. **PRICE ONLY $4.00.**

Address: W. DYNIEWICZ, Publisher,
532 Noble Str., - - - - CHICAGO, ILLS.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef. Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabrylewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO O. Karol Czarnecki. M. Brzeczka.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Na czas nadchodzący polecamy dziełko pod tytułem:

Miesiąc Maj
— poświęcony —
BOGARODZICY I NIEPOKALANEJ DZIEWICY
MARYI.

W tej książeczce zawierają się: Rozmyślania na każdy dzień miesiąca, o życiu ziemskiem i Opiece Niebieskiej Najśw. Panny, porządkiem czasu ułożone i do jej świąt zastósowane
— przez —
X. Jakóba Nowakowskiego.
Cena - - 30cent.
w księgarni Polskiej W. Dyniewicza. Biorącym w większej ilości odstępujemy rabat. (x)

KSIĄŻKA
Głos Synogarlicy
na pustyni świata tego jęczącej,
w mocnej oprawie z czerwonemi brzegami w cenie $1.00
została wydrukowaną i jest do nabycia w
KSIĘGARNI POLSKIEJ
W. DYNIEWICZA,
532 NOBLE ST.,
CHICAGO, ILL.

Potrzebny jest zdolny
Organista i Nauczyciel,

wykształcony w języku angielskim i polskim, aby mógł uczyć dzieci w szkole po polsku i po angielsku, grać w kościele i uczyć śpiewać za dobrem wynagrodzeniem. Proszę zgłosić się do redakcyi GAZETY POLSKIEJ.

Zgłaszający się musi mieć świadectwa od własnego księdza proboszcza, udowadniające zdolności i wzorowe katolickie prowadzenie. Nie stanowi różnicy jeżeli jest kawalerem lub żonatym.

REDAKCYA. (x)

Na sprzedaż po cenie umiarkowanej wielki murowany

DOM

do każdego biznesu przydatny na locie rogowej. Przynosi $125 miesięcznie dzierżawy. Bardzo stósowny to majątek dla polskiego biznesisty. Okolica zamieszkała przez Polaków. Przyczyna sprzedaży jest ta, że właściciel wyjeżdża do starego kraju. W budynku tym jest dobrze ustalony interes od ośmiu lat, który można nabyć razem z budynkiem. Zgłosić się do redakcyi

"Gazety Polskiej"

po informacyę bliższą. (x)

Do sprzedania
FARMA

zawierająca 30 akrów roli; leży 8 mil ang. od miasta Cleveland, Ohio. Grunt jest w dobrem położeniu, budynki nowe. Przyczyną sprzedaży jest otwarcie sklepu — dry goods store Zgłosić się do:

Stanisław Marlewski,
331 Fleet Str., Cleveland, O.
(16—19)

Ceny Targowe.

Chicago, 29 kwietnia 1891.

Pszenica, buszel	1.00—1.12½
Kukurudza	71—74½
Owies	59½
Żyto	94—95
Jaja, tuzin	13—13½
Siano, tymotka No. 1.	16.00—16.75
" " No. 2.	14.50—15.00
preryowe	12.00—16.25
Żywe świnie	4.30—4.95
Owce	4.75—7.00
Spirytus	1.18
Cybula, beczka	5.00—5.50
Fasola	2.20—2.30
Indyki, funt	11—13
Kaczki	10—11
Kury	5—10½
Cytryny, pudło	4.50—6.50
Bydło, 100 funtów	2.10—4.75
Ser,	11—13½
Kapusta, sto	1.25—2.20
Jęczmień	74—80
Miód, funt	6½—18
Len	1.18
Kartofle, buszel	.75—1.10
Ćwikła, beczka	1.65—1.75
Gęsi, tuzin	4.00—6.00
Marchew, beczka	1.00—1.25
Pomarańcze	2.60—5.00
Jabłka, beczka	3.00—6.50
Gruszki, pudełko	2.00—4.00
Łój	3½—4
Peklowina, 100 funtów	12.60
Masło	5—25½
Smalec 100 funtów	6.82½
Borówki czerwone, beczka	7.50—9.50
Groch, buszel	90—92½
Sałata 4 tuziny	75—1.00
Tymotka	1.20—1.29
Butteryna	14—20
Ogórki, tuzin	1.00—1.25
Ćwikła nowa, tuzin	50—60
Kartofle nowe, beczka	11.00
Rzodkiew, tuzin	30—50
Cybula nowa tuzin	20—30
Jabłecznik sądek	2.50—3.00
Szparagi, pudło	1.50—1.75
Pomidory, pudło	2.50—3.00
Kartofle słodkie, beczka	3.00—3.50
Groch młody, pudło	1.50
Poziomki pudło	50—4.00
Cukier	4⅛—5⅜

W księgarni Polskiej
WŁ. DYNIEWICZA,
532 NOBLE ULICA, — — CHICAGO, ILL.
są do nabycia obrazki:
Pamiątka Przyjęcia Pierwszej
KOMUNII ŚWIĘTEJ,
z podpisami (osobno) po polsku, angielsku i niemiecku w dziewięciu kolorach, rozmiaru 9½x15.

Pojedyńczy egzemplarz 15 c.

Listy polskie na poczcie.

545 Bakala J.	739 Murawski A.
547 Baron M.	745 Nechański K.
550 Beniuszewicz P.	752 Rewzil K.
554 Bezik G.	753 Nowak J.
561 Bokicki J.	754 Paljug J.
563 Bojarzyn F.	755 Parolowski A.
569 Budwitis P.	756 Parulski F.
573 Holebski J.	758 Pekar J.
574 Chrzanowski I.	763 Pretkowski M.
586 Deron J.	773 Recki F.
589 Dobryńska J.	790 Rogacki M.
590 Dobrocki G.	794 Ruda W.
601 Jarzembski F.	797 Rutkowski A. (2)
612 Fecinra W.	815 Szapira S.
614 Garb M.	819 Stentnij W.
615 Gawron K.	820 Skok L.
616 Gazdik P.	821 Strzypek F.
620 Gołembiewski A.	822 Sigmański B.
622 Gotenshowski W.	823 Sobrowa B.
625 Grochal A.	824 Sodowski J.
626 Groka J.	826 Spajcla F.
627 Grojek M.	828 Spocek A.
660 Igielski J.	831 Stejtna J. T.
650 Karasik M.	837 Swebla J.
671 Kaworski J.	838 Symcik J.
670 Klinikowski A.	839 Szadziewski W.
691 Kaboliński J.	840 Szatkiewicz W.
695 Koszarska K.	841 Szynaba A.
705 Kulczycki J.	843 Tabijak A.
708 Kwiatkoska K.	846 Tadyk A.
709 Kujawa J.	857 Urynowicz A.
716 Liska F.	864 Micewski W.
717 Marijewok P.	870 Wleklinski K.
724 Majak J.	871 Wleklinski S.
725 Mazurowski S.	873 Wiertala M.
731 Mejer A.	874 Woźniak A.
782 Mickalak M.	880 Zochnak A.
733 Mickalak J.	881 Złotnicki J.